

DZIENNIK PIOTRKOWSKI

Codziennne pismo polityczne i gospodarcze

Adres Redakcji i Administracji: Piotrków Trybunalski, ul. Słowackiego 18. Telefon Nr. 10-21. Skrzynka poczt. 1355. Konto P. K. O. Nr. 141-734.

Kule rozstrzygną losy wojny w Afryce

Anglja odstąpiła od ugody paryskiej

LONDYN (PAT) — Wczorajsza debata w Izbie Gmin wywołała wielkie wrażenie, a to z tego powodu, że b. min. Hoare składał wyjaśnienia na temat przyczyn swej dymisji.

Hoare oświadczył, że w ciągu ostatnich kilku miesięcy jego urzędowania miał przed sobą dwa zadania: 1) aby uchronić Europę przed powszechnym zamętem, 2) aby uchronić Wielką Brytanię przed wojną z Włochami. Zwłaszcza możliwość takiej wojny sam na sam między Włochami i Wielką Brytanią niepokoiła Hoare'a.

Przed dwoma tygodniami nastąpił w położeniu zatargu włosko-abisyńskiego punkt zwrotny, skutkiem mającego nastąpić rozszerzenia zakazu wywozu naftę. Gdyby zakaz ten został w całej rozciągłości zastosowany i gdyby również państwa nie-członkowie Ligi w nim wzięły udział, byłoby to niewątpliwie skuteczne. Ale Włochy oznajmiły, że zakaz wywozu naftę traktować będą jako sankcje militarne. Śmieszne byłoby, zdaniem Hoare'a przypuszczenie, że Wielka Brytania obawia się Włoch.

„Nie obawiamy się, jako naród, żadnej groźby włoskiej. Gdyby Włosi nas zaatakowali, spotkali się z odpowiedzią i, sądząc z doświadczeń historii, odpowiedzilibyśmy z powodzeniem. Należy jednak zdać sobie sprawę z tego, że od mowa udziału w tych sankcjach in nego wielkiego mocarstwa (czytaj: Francja), mogłaby doprowadzić do całkowitego zatamania się Ligi.”

Hoare podkreślił, że bynajmniej nie chciał udawać się do Paryża ditych rokowań, bowiem weale nie jest zwolennikiem prowadzenia ciągłych rokowań z zagranicą, ale nalegano na niego, wobec czego nie widział możliwości odmówienia podjęcia się tego zadania. Odroczenie zakazu wywozu naftę nie było możliwe bez równoczesnego wykazania, że rokowania pokojowe istnieją i są zaczęły.

„Propozycje paryskie stanowią minimalną podstawę, na jakiej rząd

francuski wyraził gotowość do pracy. Uważam, iż rozpoczęcie rokowań było bardzo ważne nawet na tej podstawie, chociaż nie podobały mi się pewne punkty planu, ale musiałem wyrazić prowizorycznie zgodę. Jest to jedyne wytłumaczenie i usprawiedliwienie propozycji paryskich.”

Zdaniem Hoare'a, zachęcanie Abisynji do dalszego prowadzenia wojny jest szkodliwe ze stanowiska interesów abisyńskich, bowiem rezultat może się wkońcu okazać dla Abisynji daleko gorszy, niż obecne propozycje. Z tych też powodów wysłała na została przez Hoare'a depecha do Addis - Abeby, namawiająca Abisynję do przyjęcia propozycji, jako podstawy do dyskusji.

Następnie zabrał głos przed stawiciel opozycji, a po nim premier Baldwin, który oświadczył, że propozycje paryskie są absolutnie i ostatecznie pogrzebane. Rząd brytyjski nie będzie czynił żadnych wysiłków, aby te propozycje wskrzesić.

Wkońcu zabrał głos Dalton (Labour Party). Zapytał on, czy W. Brytania gotowa jest wznowić zagadnienie sankcji naftowych i czy rząd brytyjski obawia się takich kroków, które mogłyby zagrażać ustrojowi faszystowskiemu.

W imieniu rządu odpowiedział min. Neville Chamberlain. Wskazał on, że dla W. Brytanji na najbliższą przyszłość ważne jest, aby znać stanowisko wszystkich państw nad morzem Śródziemnym i jeżeli będziemy mieli pewność, iż wszyscy członkowie Ligi przyjdą w tej kwestji z pomocą, to rząd W. Brytanji będzie gotów do spełnienia swojej roli w tej sprawie. Izba Lordów uchwaliła rezolu-

cję, która oświadcza, że propozycje paryskie winny być odrzucone.

NASTĘPCY HOARE'A

Jako następcy ministra Hoare wymieniani są Austin Chamberlain, minister Eden i lord Halifax. Najwięcej szans ma Austin Chamberlain.

NEGUS ODRZUCIŁ UGODĘ

Urzędowa odpowiedź rządu abisyńskiego, odrzucająca propozycje paryskie, doręczona została wczoraj posłom W. Brytanji i Francji. W odpowie-

dzi tej mocno podkreślono, że Abisynja nigdy nie zgadzała się na dopuszczenie Włoch do udziału w administracji kraju.

Samoloty włoskie szukają Negusa

Po dwudniowych zaciętych i krwawych walkach na froncie północnym, nad rzeką Takazze, wczoraj zapanował spokój. Według informacji włoskich, samoloty włoskie dokonywały wywiadów, bombardując oddziały przeciwnika w dolinie rzeki Takazze.

Zródła angielskie donoszą, że 5

samolotów włoskich, które wystartowały z Assabu, unosiło się z rana nad rejonem jeziora Haik w odległości 30 klm. na północ - zachód od Dessie. Cesarz zwiadał okolice tego jeziora w ubiegłym tygodniu. Prawdopodobnie samoloty usiłowały zebrać informacje o dalszych ruchach cesarza.

Wojska abisyńskie, jak donoszą źródła angielskie, zachęczone sukcesem ostatnich operacji, domagają się od swoich przywódców dalszego prowadzenia ofensywy. Panuje przekonanie, że dalszy rozwój operacji wojsk abisyńskich na froncie północnym jest nieunikniony.

Na froncie południowym w dniu wczorajszym panował spokój.

Sankcje nadal działają

GENEWA (PAT) — Wczorajsze posiedzenie Rady Ligi Narodów trwało bardzo krótko i ograniczyło się do przyjęcia następujących rezolucyj:

1) Rada Ligi dziękuje delegatom Francji i W. Brytanji za powiadomienie jej o propozycjach, przedstawionych obu stronom, w celu pojednania.

2) Wobec przygotowanego charakteru tych propozycji, który podkreślony został przez oba rządy, Rada Ligi nie uważa, aby należało się co do nich już obecnie wyowiadać.

3) Rada Ligi poleca komitetowi 13-tu zbadanie, stosując się do ducha paktu Ligi Narodów, całokształtu położenia, tak jak ono będzie wynikało z informacji, którymi komitet będzie rozporządzał.

Ponieważ nikt w sprawie rezolucyj głosu nie zabrał, przez wodniczącego uznal rezolucje za przyjęte, poczem zamknął sesję Rady Ligi Narodów.

Po posiedzeniu Rady odbyło się posiedzenie komitetu 13-tu, które było również bardzo krótkie. Ograniczyło się ono do oświadczenia przez wodniczącego p. Vasconcellosa, który stwierdził, że obecne położenie

jest takie samo, jakie istniało w czasie ostatniego posiedzenia komitetu. Sankcje, dotychczas uchwalone, będą w dalszym ciągu stosowane w całej rozciągłości.

W Genewie przewidują, że komitet 13-tu nie zbierze się przed 18 stycznia.

sprawa zaostrezenia sankcyj parazie Sądzą tu, że w danych warunkach nie jest aktualna.

Dziś pełna tabela loterii

Nad niższą cen obradował Rząd

Pod przewodnictwem pana premiera Marjana Zyndram - Kościalkowskiego odbyło się wczoraj kolejne posiedzenie Rady Ministrów.

W pierwszej części posiedzenia Rada Ministrów zatwierdziła szereg spraw bieżących. M. in. uchwalono zarządzenie w sprawie przedłużenia o 6 miesięcy okresu, w którym powinny być zarządzone wybory do rady miejskiej w Łodzi.

Następnie Rada Ministrów przeprowadziła dyskusję w sprawie zakończenia akcji obniżki cen przez wytwórców, zlecając odpowiednim organom dopilnowanie, by niżki te, sumujące się przez obniżenie taryf kolejowych, doszły w całej pełni do spożywców. Również rozważo-

no sprawę niektórych zamówień kolejowych na rynku wewnętrznym.

Ponadto Rada Ministrów przyjęła projekt dekretu w sprawie zwiększenia opłat od drożdży na rzecz Skarbu Państwa i samorządu przy zachowaniu dotychczasowej ceny dla spożywców.

Wkońcu Rada Ministrów uchwaliła projekt rozporządzenia w sprawie zmiany uprawnień do zwalniania od egzaminów praktycznych kandydatów na stanowiska urzędnicze 1, 2 i 3 kategorii w państwowej służbie cywilnej oraz ustaliła zasady, na podstawie których mają być unormowane dodatkowe wynagrodzenia, pobierane przez urzędników państwowych.

35 karteli ulegnie rozwiązaniu

Na pobojuwisku leży 99 karteli

Jak nas informują, z dniem 1 stycznia roku przyszłego zostaną rozwiązane umowy produkcyjno - kartelowe, których działalność Ministerstwo Przemysłu i Handlu uznało za szkodliwe.

Rozwiązanych zostanie 35 umów kartelowych, co łącznie z rozwiązaniem dotychczas 44 kartelami, daje to razem sumę 99 rozwiązanych karteli.

Palacz o zimnej krwi

uratował siebie i podróżnych

Maszynista Martin, który prowadził pociąg pospieszny na linii Paryż — Bordeaux usłyszał nagle jakiś podejrzany hałas. Pociąg szedł z szybkością 90 kilometrów na godzinę i mijał w tej chwili most, na którym dokonywano pewnych poprawek. Maszynista wychylił się, chcąc zobaczyć, skąd wydołaje się ten hałas. Zrobił to w momencie fatalnym: trafił na ostrą deskę sygnalizacyjną, która uciła mu głowę. Do

nóg przerażonego palacza, potoczył się tułów maszynisty.

Palacz nie stracił przytomności umysłu. Nie chcąc przerażać pasażerów, nie zatrzymał pociągu. Dopiero po 14 kilometrach pociąg stanął na najbliższej stacji. I tu pasażerowie nie dowiedzieli się o niebezpiecznym wypadku. Do lokomotywy wsiadł inny maszynista i pociąg ruszył w dalszą drogę.

Krwawy napad na posterunek mongolski

Legło wielu zabitych i rannych

MOSKWA (PAT) — Agencja Tass donosi z Ulan - Bator (dawniej Urga - Mongolja Zewnętrzna), że dnia 18 grudnia w pobliżu mongolskiego posterunku granicznego Bulun Dersun, na południe od jeziora Buir - Nor ukazał się samochód ciężarowy z 20 żołnierzami japońskimi. Mongolska straż graniczna dała im znać zapomocą sygnałów, że znajdują się na terytorjum mongolskim, poczem samochód

powrócił do Mandżu - Kuo.

Nazajutrz przybyło do Bulun Dersun 10 samochodów, na których przybyło około 200 żołnierzy japońskich z 5 karabinami maszynowymi.

Wedle doniesień agencji sowieckiej, oficerom japońskim towarzyszył Rosjanin - biały gwardzista. Oddział japoński otoczył posterunek, otwierając ogień z karabinów maszynowych. Komendant posterunku mongolskiego, zgodnie z o-

trzymanymi instrukcjami, zarządził ewakuację. Japońscy jednak nie przerwali ognia.

Ze strony mongolskiej padło wielu zabitych, których dokładna liczba nie jest znana. Zginął m. in. zastępca komendanta posterunku.

Władze mongolskie przystąpiły do szczegółowego zbadania ataku japońskiego. Wedle doniesień sowieckich, w Ulan-Bator panować ma wielkie oburzenie.

Starzec przed sądem dla nieletnich?

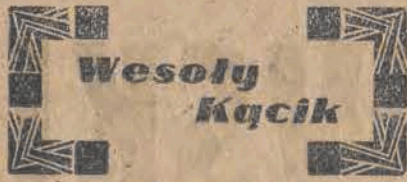
Zbrodnia ujawniona po 38 latach

MOR. OSTRAWA (PAT) — Do sądu w Opawie zwrócił się 87-letni małorolny Jan Sosna z Brunowic, który zeznał, że czując zbliżającą się śmierć, musi donieść, iż w 1897 r., a więc przed 38 laty był świadkiem morderstwa, popełnionego na dziewczynie wiejskiej katechety przez syna miejscowego bogatego rolnika Józefa Tenglera, jednak milczał o tem nawet na rozprawie sądowej w owym czasie, na której Tengler z powodu braku dowodów został uwolniony.

Tłumaczył, że musiał milczeć pod naciskiem wsi, która nie chciała, by na jej honor spadł wyrok za morderstwo.

Sprawa budzi również i w kołach prawniczych wielkie zainteresowanie, albowiem Tengler ma obecnie lat 66, a popełniając zbrodnię liczył lat 18, czyli w razie pociągania go do odpowiedzialności, mimo takiego upływu czasu musiałby być sądzony przez sąd dla nieletnich.

Cukiernia Feliksa Tenszerta poleca na święta pierniki, ciasta, ciastka, bakalije, czekolady, wszelkiego rodzaju cukry po cenach umiarkowanych. Sklepy: Piłsudskiego 56, Słowackiego 26 i Sieradzka 2 „Złoty Ul”



IDEALNA ŻONA

— Panie Pipman, czy to prawda, że pan się rozwodzi z żoną?

Pan Pipman potakująco skinął głową.

— Tak! To prawda! Rozwodzię się nieodwołalnie.

Pan pewno jest ciekaw dlaczego? Czy dlatego, że była zła?... Nie! Dlatego, że była za dobra! Ona była idealna! Tak idealna, że cholera mogła wziąć.

Ja z nią żyłem 8 lat i ona nigdy nie podniosła na mnie głosu, nigdy nie powiedziała mi złego słowa. Przez całe 8 lat, ani razu nie próbowała się na wet klócić.

Czy pan rozumie, że to jest nie do wytrzymania?!

Przecież człowiek jest tylko człowiekiem! Chciałby się od czasu do czasu trochę pokłócić, chciałby, żeby przynajmniej raz na miesiąc ktoś mu nawymyślał... A tu nic.

Przez osiem lat od rana do nocy słyszałem tylko słodkie słowa! Od tej słodczy zachorowałem na cukier!

Ja marzyłem, żeby się choć jeden raz z żoną pokłócić. Szuikałem sprzeczki na każdym kroku.

Jak ona dawała do stołu gotowaną rybę, to ja krzyczałem, że lubię smażoną. I wyobraź pan sobie już w kuchni na wszelki wypadek była przy gotowanej smażonej.

Czasem błagałem żonę: „Reginal! Ja cię proszę! Pokłóć się ze mną”.

To ona się tylko uśmiechała:

— Nie mam o co. Ty jesteś idealny mąż.

Zólc mnie zalewała.

— Taak? Nie chcesz się ze mną pokłócić, bo ja jestem idealny mąż?... Poczekaj! Ja się zrobię teraz drań i lobuz.

I zaraz tego samego dnia wróciłem do domu o 3-ej nad ranem.

Pan myśli, że ona mi zrobiła awanturę? Skąd! Jeszcze mnie, cholera, zaczęła chwalić.

— Kochany jesteś, że tak późno wróciłeś. Ja tymczasem zdążyłam wymyć podłogę w sypialni.

I nawet się nie spytała, czy ja byłem u kochanki. Nawet nie spojrzała na mnie podejrzliwie.

Raz już nie mogłem wytrzymać. Poprostu zwarzowałem i trzasnąłem ją z całej siły w pysk, aż jej wyleciał ząb.

I co pan myśli? Że ona się na mnie gniewała?

Figiel! Zaczęła mi dziękować, że ja jestem idealny mąż, że ja jestem anioł! Bo ją ten ząb już dawno bolał, ona się bala iść do dentysty i teraz dzięki mnie już nie potrzebuje chodzić...

Powiedz pan sam, czy to nie było okropne?

Pan nie ma pojęcia, co ja wyprawiałem, żeby choć raz wywołać w niej gniew. Nic nie pomagało. Ta cholera była coraz dla mnie lepsza i nie pisnęła ani słówkiem.

Czasem, żeby ją zdenerwować, udawałem idiotę. Mówiłem coś takiego, żeby ona musiała zaprzeczyć.

Naprzykład padał deszcz. Ja podszedłem do okna i mówię:

— Reginal! Widzisz co za ulewa? Aż woda leci rynną do góry.

Mój synek, który był przy tym zaczął się śmiać:

Senat uchwalił amnestję bez zmian

Nie obejmie ona emigrantów politycznych

Obrady nad ustawą amnestijną w Senacie były znacznie żywsze, aniżeli w Sejmie. Szereg mówców niesłychanie śmiało stawiało konieczność szerokiego zastosowania amnestji. Mówili o tem, czym jest akt przebaczenia, a podkreślając jego wielką wartość, domagali się szerokiej fali laski i przebaczenia dla tych wszystkich, którzy kiedykolwiek mieli zatarg z kodeksem karnym.

WIEŹNIOWIE BRZESKY

Najwięcej miejsca poświęcono w dyskusji sprawie b. więźniów brzeskich. I tym razem wszyscy, którzy przemawiali za darowaniem kary nie czynili to z powodu politycznej solidarności z nimi. Nawet sen. Róg b. towarzysz polityczny więźniów brzeskich zastrzegł się, że dziś nie go z nimi już nie łączy.

Ciekawe akcenty miało przemówienie księcia Radziwiłła. Wywodził on między innymi, że przez ustawowe wyłączenie b. więźniów brzeskich z pod amnestji, mogłoby powstać mylne przekonanie, że rząd obawia się powrotu do kraju np. Witosa. Mnie manie fałszywe, gdyż rząd jest mocny, społeczeństwo scementowane.

Sen. Radziwiłł zwrócił również uwagę na ulewalność praktyk

cenury, które doprowadziły do tego, że o rzeczach, które się u nas dzieją, dowiadujemy się z zagranicznej prasy. Nie chce mówić o tych wypadkach, które dzieją się na Wolińcu.

HOLD PAMIĘCI SEN. PIŁSUDSKIEGO

Na wstępie posiedzenia marszałek Prystor wygłosił wspomnienie pośmiertne o ś. p. sen. Adamie Piłsudskim. Izba przez powstanie uczciła pamięć swojego członka.

Zkolei przyjęto bez zmian ustawę o utworzeniu Muzeum w Belwedrze, poczem przystąpiono do ustawy amnestyjnej. Sen. Makowski referując wnosi o przyjęcie w brzmieniu sejmowym, przyczem zaznacza, że amnestja jest w zasadzie przetykiem, a w założeniu balamutnem. Akt amnestji nie wypływa jedynie z nastrojów sentymentalnych, ale jest aktem opartym również na pewnych przesłankach natury politycznej. Nie można jednakże uważać obecnego aktu za chęć likwidacji pewnego okresu politycznego, wypływa on jedynie z chęci uczczenia aktu uchwalenia Konstytucji.

MOWA MINISTRA SPRAWIEDLIWOŚCI

Po referacie zabrał głos minister Sprawiedliwości, Micha

łowski, który oświadcza, że jeśli zabiera głos, mimo, że przed kilkoma dniami miał możliwość mówić w Sejmie, to jedynie dlatego, by zatrzymać się nad pewnymi punktami. Zaznacza więc, że zdrowy rozsądek nakazuje nałożenie raz ustawie, gdyż akt amnestji nie może burzyć spokoju społecznego i ładu.

Odnosnie do wyłączenia z pod amnestji osób, zbiegłych przed wykonaniem prawomocnego wyroku, minister Michałowski powtarza raz jeszcze, iż chodzi tutaj o zasadę. Kto nie poddaje się wyrokowi sądu, ten działa przeciwko prawu. Dlatego niema amnestji dla tych, którzy po prawomocnym wyroku sądu ojczystego trwają w dalszym ciągu w opozycji przeciwko prawu i państwu.

Minister mówi dalej, iż słyszał głosy, które z myślą o kilku jednostkach wolały o pojednaniu. Kto ma się z kim pojednać? Czy państwo z temi jednostkami, czy też jednostki z państwem? Oczywiście, państwu należy się pierwszeństwo. Jeśli tak

jest, w takim razie musi naprzód nastąpić akt podporządkowania się państwu i jego wyrokowi, a potem dopiero może być mowa o akcie laski państwowej.

Kończąc minister dodaje, że w postępowaniu tych ludzi, o których chodzi, nie widzi dowodów dobrej woli podporządkowania się stanowi prawnemu, który jest fundamentem funkcjonowania wszystkich organów państwa. Dowodzi to, że chcą amnestji tylko dla siebie, a nie pojeżdżania z państwem. Fakty mówią, że zbiegowie polityczni w razie darowania im kary nie wróciliby pogodzeni z nowym ustrojem, ale po to, aby nanowu podjąć wicherzanie.

AMNESTJA ZŁAGODZI TARCIA POLITYCZNE

W rozprawie zabrał pierwszy głos sen. Róg, który zapewnia, że amnestja znalazła żywy odzew i oczekuje zła godzenia tarć politycznych. Wypuszczenie na wolność 30 tys. ludzi jest wydarzeniem bardzo poważnym.

Za największy brak ustawy amnestyjnej mówca uważa wyłączenie emigrantów politycznych. Mówca zaznacza, że nie łączy go dziś z więźniami brzeskimi żadna więź polityczna. Uważa za błąd opuszczenie przez nich kraju. Powtarza jeszcze raz, że wyrok sądowy był pomyłką, że ci ludzie nie są winni, że za co ich skazano, i, zgłaszając poprawkę o włączenie emigrantów do ustawy amnestyjnej, uważa, iż w ten sposób przyczyni się do złagodzenia ostrości walk politycznych.

Za rozszerzeniem amnestji przemawia w dalszym ciągu sen. Horbaczewski (ukraińiec), sen. Schorj (żyd), sen. ks. Łobodycz (ukraińiec) i sen. Radziwiłł Janusz. Natomiast przeciwko rozszerzeniu ram ustawy amnestyjnej, a szczególnie na emigrantów politycznych przemawiali: sen. Marjan Malinowski (Wojtek, b. bojowiec PPS), sen. Sieroszewski (prezes Akademii Literatycznej) oraz sen. Bisping i hr. Goluchowski, b. wojewoda łwowski.

W głosowaniu za poprawką sen. Róga o skreślenie ustępu, wyłączającego emigrantów politycznych głosowali sen.: Róg, Petrażycki, Małkowski, Malinowski, Schorj i Trokenheim. Za wnioskiem ewent. sen. Róga w razie odrzucenia pierwszej poprawki (amnestja w razie ogłoszenia się do władz sądowych) głosowali obok wyżej wymienionych senatorów pp.: Bniński (b. wojewoda poznański), Fudakowski, Dworakowski, dr. Głowacki, dr. Horbaczewski, ks. Łobodycz, Lucki, Macieszna, Małki, Kłoczek, ks. Radziwiłł, Seib oraz prof. Wróblewski.

Przeciwko całości ustawie głosowali sen.: ks. Radziwiłł, Bniński, Fudakowski i Macieszna.

W ten sposób ustawa amnestyjna została uchwalona w brzmieniu sejmowym. Nast. posiedzenie Senatu odbędzie się dziś przed południem, celem załatwienia tych spraw, które zostały już uchwalone przez Sejm.

Obniżka cen uderza w pracowników

Przemysłowcy redukuja i obniżają płace

Komitet Wykonawczy Unji Związków Zawodowych Pracowników Umysłowych stwierdza, iż wbrew zaleceniom Rządu, pracodawcy usiłują odbić sobie obniżkę cen swych fabrykatów kosztem płac pracowników i robotniczych. W ciągu ubiegłego tygodnia szeregiem fałszywych wiadomości, że Polska masowo wypowiedzenia plac w przemyśle węglowym, metalowym, chemicznym i innych. Równocześnie mówi się o koncentracji produkcji i dalszym unieruchamianiu poszczególnych kopalń i fabryk.

Komitet Wykonawczy Unji kategorycznie przeciwstawia się tym usiłowaniom, które nietylko krzywdzą ogół pracowników, pogarszając w dalszym ciągu i tak niedostateczne płace pracowników, nadto uszczuplone ostatnimi obciążeniami na cele publiczne, lecz poza tem przez obniżenie siły spożywczej społeczeństwa, niweczą spodziewane skutki przedsięwziętej przez Rząd akcji obniżki cen.

Komitet Wykonawczy stwierdza, iż wobec szerokiej

akcji, rozpoczętej przez pracodawców, okólnik Ministra Opieki Społecznej do inspektorów pracy o niedopuszczeniu do obniżek plac pozostanie martwą literą, ponieważ inspektorzy pracy nie mają żadnych ustawowych kompetencji w tym kierunku. Ślad też koniecznością dnia jest wprowadzenie na terenie całego Państwa obowiązujących na G. Śląsku ustaw o umowach zbiorowych i rozjemstwie, jako jedyne środki, mogące skutecznie zahamować niżkę plac.

W braku skutecznej ochrony ustawowej wszyscy pracownicy solidarnie staną w obronie swych warunków pracy aż do akcji strajkowej włącznie.

Unja ZZPU wobec nagłości sprawy obniżek plac złożyła w dniu wczorajszym w sekretarjacie p. Premjera uprzednio przygotowane memorjały w sprawie niżek plac. Równocześnie złożono memorjały w sprawach ubezpieczeń społecznych, oraz zastrzeżeń Unji co do projektu pozbawiania kobiet prawa do pracy. W memorjałach tym Unja zajęła stanowisko, że redukcja kobiet nie polepszy sytuacji gospodarczej, natomiast wzmocze bez

robocie i zmniejszy spożycie. Celowość takiego zarządzenia jest gorąco zwalczana przez szerokie rzesze kobiet pracujących.

KRZYWDA DZIEJE SIĘ HANDLOWCOM

Komitet Wykonawczy Unji, rozważając sprawę godzin handlu stwierdza, że:

1-o ostatni Dekret Pana Prezydenta Rzplitej rozszerzył godziny handlu o 1 godzinę w soboty i dni przed świętami;

2-o godziny handlu pracowników sklepowych są jednoznaczne z czasem pracy pracowników sklepowych pomimo zastrzeżeń ustawowych, że czas pracy pozostaje nienaruszony;

3-o że faktyczny czas w wielu galeziach handlu wynosi 12 godzin i więcej na dobę;

4-o że w tym stanie rzeczy pracownicy sklepowi pozostają poza nawiasem ustaw, dotyczących ochrony pracy.

Komitet Wykonawczy Unji w imieniu pracowników handlowych uważa za konieczne cofnięcie ostatnich rozporządzeń, dotyczących przedłużenia godzin handlu, domagając się zarazem dostosowania godzin handlu do ustawowego czasu pracy. Jednocześnie Komitet Wykonawczy zwraca uwagę na konieczność wznowienia kontroli czasu pracy w handlu przez organa inspekcji pracy.

Komitet Wykonawczy apeluje do społeczeństwa o czynienie zakupów w sklepach tylko do godz. 19-ej celem dania wyrazu solidarności z pracownikami sklepowymi, walczącymi o ludzkie warunki pracy.

Nauczyciele uderzają na alarm

Ciemnota w kraju rośnie!

Od jednego z pedagogów, p. B., otrzymujemy list, charakterystyczny fatalny stan, w jakim znalazła się praca oświatowa w Polsce wskutek oszczędności w dziedzinie wydatków na szkolnictwo. Oto co, między innymi, pisze ten nauczyciel:

„Myli się grubo, kto myśli, że nauczycielstwo zorganizowane w Związku Nauczycielstwa Polskiego, walcząc o swoją pozycję społeczną i byt materialny, działa li tylko z pobudek egoistycznych. Tak nie jest. WSZĘDZIE TRZEBA NAUCZYCIELI

Nauczyciel został powołany nie tylko do kształcenia i wychowania młodzieży, lecz również ma misję wychowawczą społeczną w stosun-

ku do starszego społeczeństwa.

Na każdym odcinku życia, oświatowego, gospodarczego, samorządowego, społecznego i t. p. — wszędzie znajdziemy nauczyciela. Nie wchodzi on do organizacji, czy też instytucji społecznej po zaszczyty i honory, — idzie tam dobrowolnie (choć dziś stało się modne „powoływanie”), staje do pracy z zakasaniem rękawami, gdyż jest przejęty swoim postannictwem. Wierzy, że walczy z ciemnotą, wstecnictwem, prowadząc kraj do lepszego jutra.

Dziś ze smutkiem, a nawet z rozpaczą, należy stwierdzić, że niema tego pędu w dziedzinie nie tylko oświatowej, ale również w każdej innej. Wszystko jakby zamarło. Czyżmy już wszystko zrobili we własnym państwie?

Zaledwieśmy zaczęli i nabra

li rozpędu, ktoś „niebaczny” zaczął hamować bieg motoru oświatowego.

Analfabetyzm w zatrważający sposób wzrasta. Nauczyciel — krzewiciel kultury został zepchnięty do roli parjasa. Musimy skończyć z biadaniem i łzami nad niedolą szkoły i własną niedolą. Sytuacja jest zbyt poważna: wymaga ona czynu. Czynem tym musi być uznanie przez Ciało Ustawodawcze, Rząd i całe społeczeństwo, że potrzeby oświaty, są obok potrzeb obrony narodowej, najważniejszymi dla przyszłości Polski”.

Napoleon Sądek

MIŁOŚĆ NA BEZDROŻACH

Pamiętniki córki warszawskiego milionera

28) Ostatnia podróż

Przewidywania zabobnych marynarzy nie ziściły się.

„Malaga” odbyła szczęśliwie podróż, sprzedała ładunek i wróciła do Gdyni.

ZARAZ PO WYJŚCIU NA LĄD DORECZONO NAM DEPESE

od konsula, który pisał, aby mu natychmiast przywieźć do Warszawy pieniądze. Henryk miał jeszcze masę interesów na miejscu, to też, niewiele namysłów, zabrałam pieniądze, wsiadłam do samolotu i przyjechałam do Warszawy. W domu konsula nie zastałam, powiedziano mi, że jest właśnie w małej Ziemiańskiej na Mazowieckiej.

Proszę sobie wyobrazić, jakie wrażenie zrobiło moje wejście na salę!

Ubrana byłam w deszczochronny kostium marynarski z wielkim kapturem i wysokie buty.

Kelner, gdy chciałam podejść do stolika konsula, zastąpił mi drogę.

— A pani dokąd? — zadał mi pytanie, trzeba przyznać, niezwykle, jak do gościa w kawiarni.

Wszyscy naokoło patrzeli na mnie z zainteresowaniem. Ktoś poznał mnie.

— To młoda Chencinerówna — usłyszałam koło siebie.

Było mi trochę nieprzyjemnie. Dotarłam wkońcu do stolika konsula, który mnie, naturalnie, nie poznał, był poprostu przerażony, gdy usiadłam koło niego.

— Czego pan się tak na mnie patrzy? — odezwała się.

Konsul poznał mnie po głosie.

— A to wspaniały kostium! — śmiał się, — wcale pani nie poznałam.

Był bardzo zadowolony, gdy mu powiedziałam, że przywiozłam pieniądze.

— Uratowała mnie pani z paskudnej sytuacji — mówił, — dziś do północy muszę zapłacić pewną sumę, coś w rodzaju honorowego długu, już straciłem nadzieję.

W milczeniu pokazałam mu na małą walizkę, którą trzymałam w ręku.

— STO KAWALKÓW — powiedziałam zartobliwie, na śladując andrusowski sposób mówienia.

Konsul przeraził się.

— Co takiego? Sto złotych? Pani chyba żartuje — wyrzucił z siebie jednym tchem.

Otworzyłam walizkę i położyłam na stoliku grube paczki stu guldenowych banknotów.

Konsul zaśmiał się.

— Pani mnie przyprowadza o palpitação serca, pani wie, że ja nie znam dobrze waszego języka.

Zaczął zgarniać banknoty i bez liczenia chował je.

Cała publiczność na sali bez mała wstała ze swoich miejsc

POŻERALI WZROKIEM STOSY BANKNOTÓW

wszystkie oczy były zwrócone na nas.

Sto tysięcy! Czy jeszcze kiedykolwiek w życiu będzie mi dane zobaczyć tyle pieniędzy! Sto tysięcy. Suma taka jest dla mnie dzisiaj pustym dźwiękiem. Tak, jak milion, miliard, pieniądze, o których czyta się w gazetach, że pań-

stwo buduje kolej za pięć milionów, że oszczędności wyniosą trzydzieści milionów. To są pieniądze, którymi operuje najbiedniejszy nawet człowiek, czytając gazetę, czy słuchając plotki politycznej; nie chwytają jednakże ich treści istotnej, nie wyobraża sobie ich zupełnie.

Pięć złotych, dwa złote, to jest realny pieniądz, którego siła przyciągająca jest na pewno większa od tych astronomicznych cyfr, bo realna i uchwytana w życiu codziennym.

Gdy piszę o tych stu tysiącach, które przecież też zrabiliśmy na jednej podróży, przypominam mi się, jak bardzo dziś potrzebuję dwóch złotych, aby kupić sobie świecę i trochę jedzenia na kolację. Tak już w życiu bywa, że raz jest łatwiej o sto tysięcy, niż kiedy indziej o marne dwa złote.

Tego wieczora musiałam uleć prośbom konsula i pójść z nim do Adrii.

Był szczęśliwy z powodu mego przyjazdu.

Na drugi, czy trzeci dzień przyjechał Henryk. Miał gotowy plan.

Za wszystkie zarobione pieniądze kupuje towar, sprzedaje go i bierzemy ślub.

Naturalnie, że wszystkie kwestje posagowe nie istniały wtenczas.

REFORMACKIE
PIGULKI z MARKĄ ZAKONNIK
STOSUJĄ SIĘ:
JAKO REGULUJĄCE ŻOŁĄDEK,
PRZY CIĘPIENIACH WĄTROBY,
NADMIERNEJ OTYŁOŚCI,
USMIERZAJĄCE HEMOROIDY
I PRZY SKŁONNOŚCIACH
DO OBSTAKCJI SAŁADYNIA
ŚRODKIEM PRZECZYŚCZAJĄCYM.
UŻYĆ 1-2 PIGULKI NA NOC.

Na małej wokandzie...

Przyznał się

(A. E.) Na zabawie u pana Szymona Walczaka growno było, jak w ulu. Szły oberki za polkami, tancerki piszczały z uciechy, drzazgi leciały z podłogi...

Gospodarz roidząc, że goście dość już się namęczyli, otworzył kredens, aby rozłożyć na stół prowianty. Ale gdy zajrzał do wnętrza, zmienił się na twarz z emocji.

Kredens bowiem świecił pustką.

— Ludzie kochane! — krzyknął pan Walczak nieswoim głosem. — Gdzie rąbanie?

Gdzie wędzonka, gdzie salceson? Gdzie kielbaczki serdelowej dwa lokcie?

Kiszka gdzie się podziła, do nagłej śmierci?

Goście przerwali taniec i otoczyli kołem gospodarza.

— Któż ten całe chapaninę zwędział? — denetrował się pan Walczak. — Przyznaj się, psianiario jedna; przynajmniej mniejsze grzanie oberwiesz.

No i co? Nikt się nie przyznaje? Znakiem tego rozsztykiem obecnym zara osobiste re wizje uskutecznię!

Gospodarz zamknął drzwi na klucz i ruszył w kierunku tomarsystwa.

Wówczas z pośród gości wystąpił pan Józef Pociąg i rzekł zrezygnowanym głosem:

— To ja, panie Walczak, że żarcie opchłem.

Byliśmy bezmała milionerami. Pieniądzy mogło nam wystarczyć do końca życia.

Henryk wogóle nie poruszał tych spraw.

Pieniądze były. Ani jego, ani moje, poprostu nasze, i to nam wystarczyło.

W jakich warunkach wyłoniła się kwestja posagu — napiszę niebawem.

— Ta podróż, będzie twoją ostatnią podróżą na „Maladze” — prosiłam — mamy już dosyć pieniędzy i nie chcę, a-bys ciągle ryzykował życie na morzu.

Projektowaliśmy sobie, żeby ulokować pieniądze w jakimś solidnym interesie i żyć spokojnie i dostatnio.

Lecz okrutne życie pokrzyżowało nasze plany.

Nareszcie przyszła chwila ostatniej, jak Henryk solennie przysiągł, podróży.

„Malaga”, naladowana po brzegi, czekała w porcie. Na Bałtyku i morzu Północnym panowały wtenczas straszne sztormy.

Otrzymaliśmy meldunki z Gdyni, że narazie podróż jest niemożliwa, aż do czasu uspokojenia morza.

— Mam szczęście do burzmawia! — najlepiej się czuję na morzu podczas burzy, i puszczał ostrzeżenia mimo uszu.

Pojechaliśmy do Gdyni. Meldunki kapitana nie zawierały w sobie cienia przesady.

Wszystkie odjazdy zostały wstrzymane. Nawet wielki transatlantyk, chluba polskiej marynarki handlowej, stał w porcie bezczynnie.

— Jutro wyruszamy — zdecydował krótko — muszę wycofać już za tydzień pieniądze, aby zapłacić ratę za sta-

tek, gdyż inaczej, w myśl umowy, przepada mi.

Do tego, naturalnie, nie mogliśmy dopuścić, statek przed-

ki stawały się coraz głośniejsze.

Zrozpaczona, powiesiłam słuchawkę.

Dziś wiem już, że był to nieczyny podstęp owej bandy konkurencyjnej, która więziła nas w Łodzi.

Henryk chciał mi powiedzieć, że nie sprzedał ładunku i nie ma pieniędzy na zapłacenie raty. Ostatni termin zapłaty mijal właśnie w momencie jego telefonu. Owi ludzie dobrze wiedzieli o tem i nie chcieli dopuścić, abym mu przywiozła pieniądze z Warszawy.

Była to jedna z najtragiczniejszych kart naszego życia.

— Mimo strasznej burzy, jak mi Henryk później opowiadał — dojechałem szczęśliwie na miejsce, gdzie odbiorcy z bierali ładunek ze statku na swe łodzie i motorówki. Byli oni powiadomieni telegraficznie o moim przyjeździe. Niestety, tym razem nie było nikogo. Daremnie wysyłałem sygnały świetlne. Z ładu nie było żadnego znaku. Ryzykując życie i wolność, postanowiłem na zwykłej łodzi dojechać do ładu i namówić odbiorców do wyjazdu na morze. Moja załoga określiła to, jako zwykłe szaleństwo.

Dalszy ciąg jutro.

— Albo wielki ryzykant, albo bo nie orientuje się — mawiali.

„Malaga” znów wyruszyła na morze, a ja wróciłam do Warszawy.

Miałam złe przecucia i drżałam o jego życie.

Przez długie trzy dni nie miałam od niego żadnej wiadomości.

Na czwarty dzień zadzwonił Henryk. Na szczęście, byłam blisko aparatu.

Gdy usłyszałam jego głos, zaczęłam gorączkowo pytać: — Zdrów jesteś? Udało ci się wszystko?

Gdy odpowiedział, zdręzłam.

— Źle, bardzo źle, musisz... Ostatnich słów już nie dosłyszałam.

— Co muszę? W aparacie rozległy się tony muzyki.

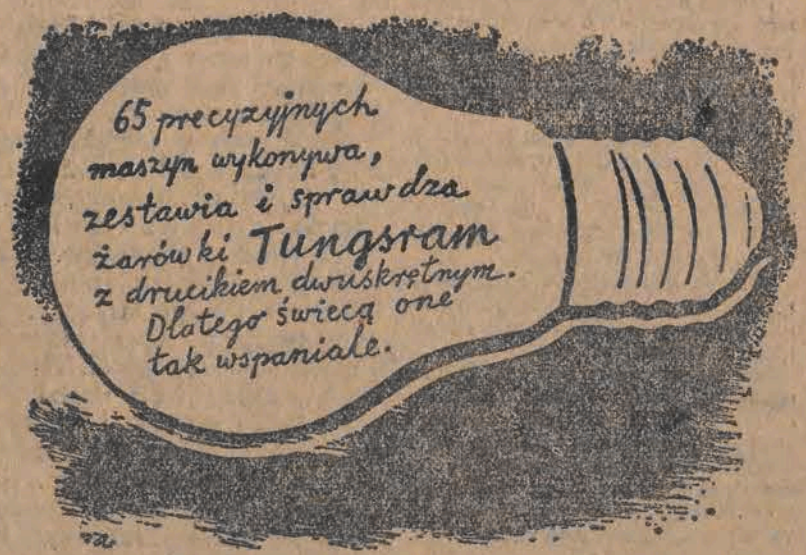
— Henryku! Co mam robić? — wołałam.

Nie mogłam rozróżnić jego słów. Ktoś włączył radio.

— Halo! Halo! — krzycza-

lam. — Proszę się rozłączyć!

Głos Henryka w aparacie zupełnie zamarł, a tony muzy-



ki stawały się coraz głośniejsze.

Zrozpaczona, powiesiłam słuchawkę.

Dziś wiem już, że był to nieczyny podstęp owej bandy konkurencyjnej, która więziła nas w Łodzi.

Henryk chciał mi powiedzieć, że nie sprzedał ładunku i nie ma pieniędzy na zapłacenie raty. Ostatni termin zapłaty mijal właśnie w momencie jego telefonu. Owi ludzie dobrze wiedzieli o tem i nie chcieli dopuścić, abym mu przywiozła pieniądze z Warszawy.

Była to jedna z najtragiczniejszych kart naszego życia.

— Mimo strasznej burzy, jak mi Henryk później opowiadał — dojechałem szczęśliwie na miejsce, gdzie odbiorcy z bierali ładunek ze statku na swe łodzie i motorówki. Byli oni powiadomieni telegraficznie o moim przyjeździe. Niestety, tym razem nie było nikogo. Daremnie wysyłałem sygnały świetlne. Z ładu nie było żadnego znaku. Ryzykując życie i wolność, postanowiłem na zwykłej łodzi dojechać do ładu i namówić odbiorców do wyjazdu na morze. Moja załoga określiła to, jako zwykłe szaleństwo.

Dalszy ciąg jutro.

— Albo wielki ryzykant, albo bo nie orientuje się — mawiali.

„Malaga” znów wyruszyła na morze, a ja wróciłam do Warszawy.

Miałam złe przecucia i drżałam o jego życie.

Przez długie trzy dni nie miałam od niego żadnej wiadomości.

Na czwarty dzień zadzwonił Henryk. Na szczęście, byłam blisko aparatu.

Gdy usłyszałam jego głos, zaczęłam gorączkowo pytać: — Zdrów jesteś? Udało ci się wszystko?

Gdy odpowiedział, zdręzłam.

— Źle, bardzo źle, musisz... Ostatnich słów już nie dosłyszałam.

— Co muszę? W aparacie rozległy się tony muzyki.

— Henryku! Co mam robić? — wołałam.

Nie mogłam rozróżnić jego słów. Ktoś włączył radio.

— Halo! Halo! — krzycza-

lam. — Proszę się rozłączyć!

Głos Henryka w aparacie zupełnie zamarł, a tony muzy-

ki stawały się coraz głośniejsze.

Zrozpaczona, powiesiłam słuchawkę.

Dziś wiem już, że był to nieczyny podstęp owej bandy konkurencyjnej, która więziła nas w Łodzi.

Henryk chciał mi powiedzieć, że nie sprzedał ładunku i nie ma pieniędzy na zapłacenie raty. Ostatni termin zapłaty mijal właśnie w momencie jego telefonu. Owi ludzie dobrze wiedzieli o tem i nie chcieli dopuścić, abym mu przywiozła pieniądze z Warszawy.

Była to jedna z najtragiczniejszych kart naszego życia.

— Mimo strasznej burzy, jak mi Henryk później opowiadał — dojechałem szczęśliwie na miejsce, gdzie odbiorcy z bierali ładunek ze statku na swe łodzie i motorówki. Byli oni powiadomieni telegraficznie o moim przyjeździe. Niestety, tym razem nie było nikogo. Daremnie wysyłałem sygnały świetlne. Z ładu nie było żadnego znaku. Ryzykując życie i wolność, postanowiłem na zwykłej łodzi dojechać do ładu i namówić odbiorców do wyjazdu na morze. Moja załoga określiła to, jako zwykłe szaleństwo.

lam. — Proszę się rozłączyć!

Głos Henryka w aparacie zupełnie zamarł, a tony muzy-

ki stawały się coraz głośniejsze.

Zrozpaczona, powiesiłam słuchawkę.

Dziś wiem już, że był to nieczyny podstęp owej bandy konkurencyjnej, która więziła nas w Łodzi.

Henryk chciał mi powiedzieć, że nie sprzedał ładunku i nie ma pieniędzy na zapłacenie raty. Ostatni termin zapłaty mijal właśnie w momencie jego telefonu. Owi ludzie dobrze wiedzieli o tem i nie chcieli dopuścić, abym mu przywiozła pieniądze z Warszawy.

Była to jedna z najtragiczniejszych kart naszego życia.

— Mimo strasznej burzy, jak mi Henryk później opowiadał — dojechałem szczęśliwie na miejsce, gdzie odbiorcy z bierali ładunek ze statku na swe łodzie i motorówki. Byli oni powiadomieni telegraficznie o moim przyjeździe. Niestety, tym razem nie było nikogo. Daremnie wysyłałem sygnały świetlne. Z ładu nie było żadnego znaku. Ryzykując życie i wolność, postanowiłem na zwykłej łodzi dojechać do ładu i namówić odbiorców do wyjazdu na morze. Moja załoga określiła to, jako zwykłe szaleństwo.

Dalszy ciąg jutro.

— Albo wielki ryzykant, albo bo nie orientuje się — mawiali.

„Malaga” znów wyruszyła na morze, a ja wróciłam do Warszawy.

Miałam złe przecucia i drżałam o jego życie.

Przez długie trzy dni nie miałam od niego żadnej wiadomości.

Na czwarty dzień zadzwonił Henryk. Na szczęście, byłam blisko aparatu.

Gdy usłyszałam jego głos, zaczęłam gorączkowo pytać: — Zdrów jesteś? Udało ci się wszystko?

Gdy odpowiedział, zdręzłam.

— Źle, bardzo źle, musisz... Ostatnich słów już nie dosłyszałam.

— Co muszę? W aparacie rozległy się tony muzyki.

— Henryku! Co mam robić? — wołałam.

Nie mogłam rozróżnić jego słów. Ktoś włączył radio.

— Halo! Halo! — krzycza-

lam. — Proszę się rozłączyć!

Głos Henryka w aparacie zupełnie zamarł, a tony muzy-

ki stawały się coraz głośniejsze.

Zrozpaczona, powiesiłam słuchawkę.

Dziś wiem już, że był to nieczyny podstęp owej bandy konkurencyjnej, która więziła nas w Łodzi.

Henryk chciał mi powiedzieć, że nie sprzedał ładunku i nie ma pieniędzy na zapłacenie raty. Ostatni termin zapłaty mijal właśnie w momencie jego telefonu. Owi ludzie dobrze wiedzieli o tem i nie chcieli dopuścić, abym mu przywiozła pieniądze z Warszawy.

Była to jedna z najtragiczniejszych kart naszego życia.

— Mimo strasznej burzy, jak mi Henryk później opowiadał — dojechałem szczęśliwie na miejsce, gdzie odbiorcy z bierali ładunek ze statku na swe łodzie i motorówki. Byli oni powiadomieni telegraficznie o moim przyjeździe. Niestety, tym razem nie było nikogo. Daremnie wysyłałem sygnały świetlne. Z ładu nie było żadnego znaku. Ryzykując życie i wolność, postanowiłem na zwykłej łodzi dojechać do ładu i namówić odbiorców do wyjazdu na morze. Moja załoga określiła to, jako zwykłe szaleństwo.

Dalszy ciąg jutro.

— Albo wielki ryzykant, albo bo nie orientuje się — mawiali.

„Malaga” znów wyruszyła na morze, a ja wróciłam do Warszawy.

Miałam złe przecucia i drżałam o jego życie.

Przez długie trzy dni nie miałam od niego żadnej wiadomości.

Na czwarty dzień zadzwonił Henryk. Na szczęście, byłam blisko aparatu.

Gdy usłyszałam jego głos, zaczęłam gorączkowo pytać: — Zdrów jesteś? Udało ci się wszystko?

Gdy odpowiedział, zdręzłam.

— Źle, bardzo źle, musisz... Ostatnich słów już nie dosłyszałam.

Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

St. Strzelecka. Sny Pani nie wróżą nic złego. O mężu sen nic nie mówi. Będzie pociecha z dzieci. Sytuacja materialna polepszy się, ale jeszcze nieprędko. Gość Panią odwiedzi. Może Pani grać na loterii.

F. K. 13 — 28. Pozna Pani bruneta lub szatynę o prawym charakterze, któremu bardzo się Pani podobna. Otrzyma Pani propozycję pieniężną. Niepokój chwilowy będzie. Zaproszą Panią na uroczystość lub zabawę.

Almira s. p. 100. Wyjdzie Pani za mąż za bruneta o ładnych oczach. Jak się nazywa ten szczęściarz — nie wiem. Ciotka żyje i świetnie jej się powodzi. Otrzyma Pani mały, po darunek.

F. Z-ba. Praga. Nie radzę grać na loterii. Wesołe będzie w sąsiedztwie, lub chrzciny. Gość przyjdzie. Sprzeczka będzie na tle zawodowym. Szczęśliwy dzień — niedziela.

Pan Leopold St. pisze:
Przepowiednie Szanownego Pana sprawdziły się, wobec czego uprzejmie proszę o wytłumaczenie mi snu mego z wczorajszej nocy:

Snit mi się gęsty bór, po którym chodziłem nocą. Dokoła siebie widziałem jakieś straszne ogoniaste zwierzęta, niby smoki i bałem się okropnie. Z głębi lasu dochodziły popępieńcze chichoty, a na środku polany znalazłem dom warjatów. Z niego własnie brzmiały te chichoty.

Sen powyższy wróży podróz po dalekich krajach. Ma Pan gdzieś do leku krewnego, lub przyjaciela. Oszustwo lub kradzież grozi Panu. Otrzyma Pan większą sumę w obcej walucie.

Z. M. Ten ślęds przed spaniem nie wpływa na proroczość snu. Wyjdzie Pani z rana niedługo. Gość przyjdzie. Szczęśliwa cyfra — 5.

Czytelnik z Żerania. Będzie zmiana na lepsze. Zwiększone zarobki. Sprzeczka z blondynem. Pozna Pan miłą szatynkę.

Czesław 38. Będzie Pan świadkiem wypadku lub awantury. Na zabawę Pana zaproszą. Szczęśliwa data — 14 lipca. Kłopot pieniężny czeka Pana.

Niuśka nr. 13. W tymu Pani będzie duża zmiana. Spotka Pani blondyna. Lekkie niedomaganie będzie w rodzinie. Otrzyma Pani pieniądze.

„Trzy S.” Osoba owa jest w błędzie. Sen nic nie mówi o zerwaniu stosunków z owymi panami. Wróży natomiast szczęśliwe rozwiązanie kłopotliwej sytuacji i spełniony zamiar. Szczęśliwa cyfra — 4.

„Irena”. Będzie Pani ciężko chora tej zimy. Możliwe, że i operacja czeka Panią. Otrzyma Pani list od osoby, będącej daleko. Gość przyjdzie.

nie ma lepszych
jaka
osirza „POLONIA”

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Ukrył się za parawanem

P. Hela zali nam się: „Mam chłopca, który mi często robi sceny zazdrości. Kocham go bardzo i nigdy go nie zdradzam, a zawsze jestem o to posadzana. Znamy się osiem lat. Bardziej zbliżeni do siebie jesteśmy dopiero dwa lata.

Doradz więc, Panie Redaktorze, co mam robić, bo mój ukochany chce mnie z blagogo powodu porzucić.

Był u mnie w piątek. Zaraz po nim przyszedł do mnie mój dawniejszy narzeczony, z którym mnie już nic nie łączy, tylko sprawy pieniężne. Mój ukochany posadził mnie, że mnie coś z tamym łączy. B. narzeczony wkrótce wyszedł, a mój ukochany został. Tłuma czyłam mu, ale nie chciał słuchać, tylko płakał i powiedział, że widzimy się ostatni raz. Ja też spazmowałam. Na to weszła moja mama i pogodziła nas (muszę zaznaczyć, że mieszkam sama).

Mój Heniuś został na noc, powiedział, że mnie już nie zostawi i postara się o wszystkim zapomnieć. Z rana poszedł. W sobotę znów został na noc, nie pytając się, czy się zgadzam. W niedzielę rano wyszedł i miał być o 3-ej.

Skorzystałam z okazji i poszłam do fryzjera, zostawiając kartkę tej treści: „Heniu, idę do fryzjera! Zaczekaj!” Heniuś miał drugi klucz. Przyszedł i obok tego, co napisałam, dopisał: „Helu, idę do fryzjerki! Będę o dziewiętej wieczorem!” Mimo to nie wyszedł z domu, lecz ukrył się za parawanem i obserwował mnie. Nie przeczuwając podstępny, przeczytałam kartkę i chciałam skorzystać z chwili czasu, żeby zobaczyć się z dawnym znajomym i załatwić to, po co on do mnie przyszedł. Napisałam list i wysłałam z domu w zamiarze doręczenia temu drugiemu. Ledwo zdążyłam dojść do schodów, jak Henio pobiegł za mną i wciągnął mnie do mieszkania. Wyjął list, przeczytał, ubrał się i chciał iść już ode mnie na zawsze. Nie chciałam go puścić, bo przecież go kocham. On jest dla mnie wszystkim. Oboje płakaliśmy i śmieliśmy się razem. W końcu dał się namówić na pójście do jego ciotki, tej, która nas poznała ze sobą. Całą drogę do mnie nie mówił. Przyszedliśmy do domu. Znów został na noc, ale się nie kładł, lecz siedział w palcie. Bałam się położyć, bo

on ma broń i stale mi grozi.

W końcu się namyślił i położył się, ale w ubraniu. Całą noc tak leżeliśmy w ubraniu. Gdy próbowałam go całować, odpychał mnie od siebie. Narazicie sam mnie zaczął całować. Z rana jednak pożegnał się obojętnie i powiedział, że już nie przyjdzie.

Nie wiem, co o tym sądzić: czy on mnie kocha, czy nie? Ja za nim szaleję. Życie bez niego dla mnie nie niewarte. Jeżeli mój Heniuś nie wróci, to chyba się ze światem pożegnę. Dziś przy pracy siedzę nieprzytomna.

Błagam Cię, kochany Zbawco strapionych dusz, co mam robić, żeby Henio został przy mnie, bo ja naprawdę Henia kocham.

Nie jestem pierwszej młodości, a kocham się pierwszy raz.

Na szczery list, pisany z chlubną

otwartością i miłą bezpośredniością, postaram się odpowiedzieć w ten sam sposób.

Otoż, ów Heniutek jest niestety ciężko chory na najpotworniejszą dolegliwość miłosną, zwaną zazdrością. Nie można tego inaczej nazwać, jak niedomaganiem, ponieważ opisywane przez Panią objawy są już wręcz chorobliwe. Niech Pani zechce laskawie pokazać mu niniejszy list i moje słowa.

Kto chce być szczęśliwym w miłości — a niema ponad miłość większego szczęścia na świecie — niech, jak ognia unika zazdrości. Gdy się ją poczuje, należy ją natychmiast zwalczyć w sobie, bo inaczej będzie się potęgowała zatrważająco i zniweczy, nawet najpiękniejsze uczucie.

Najwybitniejsi pisarze i mędrcy świata ukazywali całą ohydę zazdrości.

Człowiek nie jest bydlęciami, powinienn umieć zwalczać w sobie zło popędu. Powinien wiedzieć, że miłość polega na zaufaniu, na wierze w swoje bóstwo, jak w Bóstwo niemal. Kto kocha, nie powinien nawet najmniejszej przykrości czynić ukochanej istocie, a niczem jej bardziej nie udurczy, jak zazdrością.

Całował ją aż do krwi

Film budził niezdrowe ciągoty widzów

Przed kilku dniami sąd w Slough, malej mieścinie angielskiej, skazał 42-letniego kupca, Williama Hutera na 7 dni obstrzonego aresztu zato, że

zbyt gwałtownie całował kobietę.

Ten wypadek zdarzył się Huterowi w jednym londyńskim kinie. Wyświetlano tam jakiś sentymentalny film erotyczny. Film bardzo podniecił Hutera. Obok niego siedziała nieznajoma, elegancka pani, która mu przypadła do gustu. W pewnej chwili, kupiec, który nie mógł już dłużej nad sobą zapanować, schylił się i pocałował nieznajomą. Pocałunek był tak gwałtowny, że wargi zaczęły krwawić.

Ta drobna nieprzyjemność skłoniła chyba napaśniętą do zaskarżenia do sądu, Williama Hutera, który jest żonaty i ma dwoje dzieci. Oskarżyła go o uszkodzenie cieleśne.

Sędzia surowo ukarał namiętnego kupca. Radził mu jeszcze, by w przyszłości siedział w Slough i wdychał świeże powietrze, a nie chodził do londyńskich kin, działających na niego tak szkodliwie.



Austrjacka misja Czerwonego Krzyża pod kierownictwem doktora Schuplera wykazuje ożyloną działalność, szczególnie ostatnie krwawe walki na froncie północnym w Abisynji przysporzyły misji tej wiele pracy. Na zdjęciu fragment działalności tej misji.

NAJWIĘKSZA SZKOŁA SAMOCHODOWA PRYLINSKI
WARSZAWA, JERZOLIMSKA 27

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta
Warszawskiego Urzędu Śledczego

Za kulisami lupanaru

XI.

Zacząłem ją wypytywać, w jaki sposób dostała się do tego domu i dowiedziałem się od niej, w jak wyrafinowany sposób Gustaw łowi swe ofiary. Ze słów młodej dziewczyny wynikało, że Gustaw za pośrednictwem sąsiada jej rodzi ców, obiecał, że ma dla niej dobre miejsce piastunki do dziecka i powiedział, że ten pan, do którego ma jechać, będzie u niego wieczorem, by ją zabrać i o ile mu się spodoba, to ją zabierze do majątku w okolicy Lwowa.

By jej nie niepokoić niepotrzebnie, nie mówiłem jej w jakim się znajdowała niebezpieczeństwie. Postanowi-

łem już zlikwidować całą sprawę, gdy nagle zaszedł nie przewidziany przeze mnie wypadek. Czy to przez nieostrożność wywiadowców, będących na obserwacji, czy też wzbudziłem jakieś podejrzenie, wpadł nagle Gustaw do pokoju.

Przerażenie malowało się na jego twarzy i oczy nabrzmiały krwią. Robił wrzawy nie dzikiego zwierza.

— Hej, panie ładny — zwrócił się do mnie. To z pana taki numer, policję mi pan nasał na kark, a może pan jest sam z „hintów”? Ale gdybym nawet miał zgnić w kryminale, to żywy pan stąd nie wyjdiesz! — mówiąc to, wyjął z

kieszeni duży nóż rzeźniczy. Stałem za daleko od okna, by móc wybić szybę i dać hasło stojącym na ulicy wywiadowcom. Miałem wprawdzie rewolwer w kieszeni, ale był zabezpieczony i nie zdążyłbym go odbezpieczyć. Dziewczyna ujrzawszy nóż, krzyknęła przeraźliwie.

— Stul pysk! — krzyknął Gustaw groźnym tonem, — bo cię zakatrupię!

Znalazłem się w krytycznej sytuacji. Musiałem zachować zimną krew. Widziałem, że opryszek nie ma nic do stracenia i że życie moje wisi na włosku. Schwyciłem szybkim ruchem stojący na stole wazon od kwiatów i rzuciłem w lampę. W pokoju zapanowały ciemności. Schyliłem się i błyskawicznym ruchem wyjąłem z kieszeni rewolwer i odbezpieczyłem.

— Ręce do góry — krzyknąłem, strzelając w sufit.

Usłyszałem kroki na schodach i w tej samej chwili do pokoju wbiegło kilku wywiadowców z rewolwerami w ra-

ku. Jeden z nich trzymał zapaloną lampkę elektryczną.

Po chwili już miał Gustaw nałożone kajdanki na ręce, a w niespełna pół godziny później, czcigodna para wraz z dziewczynkami, znalazła się w urzędzie śledczym.

Wziąwszy do pomocy dwóch wywiadowców, udałem się do mieszkania Kleinertowej. Było już po północy i Kleinertowa spała snem sprawiedliwych. Kazaliśmy ją obudzić. Nie oczekiwała tej niespodzianki, bo weszła do saloniku z uśmiechem na ustach. Uśmiech jednak zamarł, gdy ujrzała mnie w towarzystwie wywiadowców tamtejszej policji, których dobrze znała.

— Jestem urzędnikiem policji kryminalnej z Warszawy i przyszedłem panią aresztować za kuplerstwo i za współudział w zamordowaniu Jadwigi Korolewiczówny. Wspólnicy pani znajdują się już w bezpiecznym miejscu. Kleinertowa zbliła dla, jak ściana i niezdolna była wymówić ani jednego słowa.

— Radzę pani powiedzieć prawdę. Wpłynię to na sąd. Mogą pani przyznać okoliczności łagodzące.

— Nic nie wiem o żadnym morderstwie i nie znam żadnej Korolewiczówny.

— Nie znała jej pani? Przecież była u pani uczennicą?

— Ah, pan myśli o Jadzi? Nie wiedziałam nawet, że się tak nazywa i że została zamordowana — odpowiedziała, odzyskując równowagę.

Odwiozłem ją wraz z dwiema dziewczynkami, które zastałem w jej mieszkaniu, do urzędu śledczego.

Przez całą noc trwało pod kierunkiem sędziego śledczego i prokuratora badanie, lecz bezskutecznie. Mimo krzyżowego ognia pytań, zaprzeczali kategorycznie, iż mieli coś wspólnego z popełnieniem morderstwa. Wreszcie, nad ranem jedna z dziewcząt udzieliła mi nader cennych informacji. Zeznania jej potwierdziły zresztą przez jej koleżanki, zmusiły wreszcie sprawców, by przyznali się do winy.

Dalszy ciąg jutro.

Nie klejnocik, nie porostek,
Żadny mebel kup na gniazdkę.
Efekt się z tanioczą mieści
W meblach: Nowy Swiat 30.

SPORT

A WIĘC JUTRO

A więc jutro na ringu w Cyrku ujrzymy ósemkę bokserką łódzkiego I. K. P. w walce z bokserami Warszawianki. Oczywiście na plan pierwszy wybija się spotkanie Polusa z Woźniakiewiczem. Nie trzeba dodawać, że będzie to walka emocjonująca, tem bardziej, że bokserzy ci mają nieregulowane rachunki.

Tego samego dnia odbędzie się trójmecz bokserki Polonja — Makabi — Legja.

BERLIN — POZNAŃ W BOKSIE

Jak się dowiadujemy, w dniu 12 stycznia zostanie rozegrany w Poznaniu międzymiastowy mecz bokserki Poznań — Berlin. Skład Berlina został już ustalony. Ósemka Poznania znana będzie dopiero na początku stycznia nowego roku — 1936.

JAPONCZYCY W WARSZAWIE

Donosiliśmy w swoim czasie, że do Krynicy zjadą hokeiści japońscy dla rozegrania kilku meczów. Obecnie dowiadujemy się, że hokeiści japońscy przyjadą do Warszawy i rozegrają tu mecz w dniu 9 stycznia.

O AFERZE KLUBÓW DZIKICH W ŁODZI

W swoim czasie donosiliśmy o niesłychanej aferze piłkarskiej w Łodzi. Zamieszane były tu tak zwane „dzikie klu by”. Ostatecznie dochodzenie w tej sprawie zostało zakończone, ale władze znalazły się w kłopotach, gdyż nie wiedzą, jakie sankcje zastosować w stosunku do tych piłkarzy, którzy brali udział w omawianych imprezach.

W każdym razie, na przyszłość, postanowiono, by za takiego rodzaju przewinienia karać dyskwalifikacjąmi po 6 miesięcy.

P. Kazikowi.

Aby zostać artystą rewiowym, po trzeba długoletniego przygotowania i należenia do Związku Artystów Scen Polskich (Z. A. S. P.), tam zaś nie przyjmują kandydatów bez egzaminu umiejętności.

W dziedzinie filmu sprawa jest nieco łatwiejsza. Radziłbym Panu zacząć od statystowania. W tym celu niech Pan się uda do kierownika statystów, jak np. pp.: Rogoziński, Wolski, czy Rzedkowski, których najłatwiej można zastać w atelier: „Sfinks” (Wolska 42) albo „Falanża” (Trębacka 11).

SUPERHETERODYNY

SPLENDID

Superheterodyna 5 lampach. Oktoda. Binoda. Antifading. 3 zakresy. Duży głośnik dynamiczny.

MAJESTIC

Superheterodyna luksusowa o 5 lampach. Oktoda. Binoda. Antifading. 3 zakresy. Duży głośnik dynamiczny. Ciche strojenie.

Do nabycia we wszystkich składnicach radiowych w Kraju.

W Warszawie sprzedaż w sklepach:

MONIUSZKI 12, CHŁODNA 18, MARSZAŁKOWSKA 91, BIELAŃSKA 9, TARGOWA 41



„Gwiazdka” przez los upośledzonych

Ludzie z Domu Noclegowego snuć będą marzenia o dawnej wielkości

Zbliżająca się wigilia, gwiazdka i Święta Bożego Narodzenia, nie dla wszystkich będą radosne. Nie wszyscy cieszyć się będą w tym jedynym dniu pojednania, nie wszyscy spożyją nawet opłatek.

Za oknami domostw zamieszkałych przez ludzi lepiej od losu wyposażonych, stać będą zapewne dzieci głodne, żadne widoku rozjarzonej choinki, stać będą rzesze bezrobotnych braci naszych i sióstr, aby po żerać wzrokiem szczęście swych bliźnich. Tak było od lat wielu, tak będzie i w tym roku, a może jeszcze gorzej. Bo armia nieszczęśliwych wzrosła zaskarżając i zakłócając radość świąt Narodzenia.

CO TO ZA DOM — LUDZIE?

Przez proste ulice warszawskie, rozkołysane tłumem ludzi, zmierzamy przez most Kierbedzia i dostajemy się do cichej małej posesji przy ulicy Jagiellońskiej.

Przez drzwi tej posesji wchodzi się chylkiem, z oczami zwieszonymi, żeby nikt nie dostrzegł, żeby nie upokarzać upośledzonych.

W posesji tej rojno jest tylko wtedy, gdy ciemna noc ponura swoją za słoną otuli ziemskie kolisko, a światła gazowych latarni znacząc będą jedynie smutną ciernistą drogę co dziennych wędrowek.

Przez drzwi tej posesji wchodzi się bowiem do przytulku dla bezdomnych inteligentów, dla wydziedziczonych, dla życia wygnawców.

Urzednicy, kupcy, robotnicy o inteligentnych twarzach, sterani życiem, wyniszczeni i przybici.

Były kasjer jednego z dużych banków, jeszcze rok temu przeliczał świeże banknoty i zapisywał sumy w miliony idące — dziś nędzarz, wół częga zrównany z chorym na umyśle pułkownikiem, który po nocach na wet obmyśla plany podboju Moskwy i odebrania swych dóbr pozbawionych w ucieczce rewolucjonistom.

Były magazynier składów żywnościowych, żyje od roku kromką sachemu chleba ofiarowaną łaskawie przez litościwych.

A wszystko ludzi. Wszystko jednakowo z nami rodzeni z bólu ma tek. A wszystko bracia według słów Wielkiego Mistrza, który nadszedł 24-ej grudniowej nocy i przyniósł „Pokój ludziom dobrej woli”.

— Gdzie spędzą wieczór wigilijny ci byli wielcy, a dziś nieznani nędzarze?

Służba domu noclegowego zna ich doskonale. Zna dusze ich i ich serca.

CHCĄ ŻYĆ, CHOĆBY ZŁUDZENIEM

— Nie będzie ich w domu, jak co roku. Wyjdą, a każdy skłamię, że zaproszono go do rodziny lub znajomych. Umyją się nawet, wyczyszczą swe stargane szmaty — żeby upożorować prawdę. Żeby przekonać, że naprawdę są zaproszeni.

— A w gruncie rzeczy?

— A w gruncie rzeczy wyjdą na ulice warszawskie, włóczyć się będą po dworcach kolejowych, jak zapóźnieni podróżni i żyć będą widokiem szczęścia innych. Żyć będą gwiazdką dzieci uszczęśliwionych, żyć będą wspomnieniami minionych dobrych lat. Jeśli nie dobrych, to lepszych lat.

— I na noc nie wrócą?

— Wrócą. Przed godziną dziesiątą. Na kilka minut przed zamknięciem domu dla bezdomnych.

AŻ POPLYNA ICH „ŁZY GWIAZDKOWE”

— I pójda spać?

— Nie. Będą się okłamywać wzajemnie, opowiadając, jak spędzili wigilię w gronie najbliższych, lub znajomych, a potem znudzony długą wędrowką i wyczerpani z głodu, zaleją się łzami gorzkiej, kłątwa dla całego świata wstrząsną się ich pierś i

zasną. Tak było w innych latach, tak będzie i tego roku. Tej nocy wigilijnej, kiedy na szerokim świecie, dziesiątkami języków różny płynąć będzie radosny śpiew kolend, o Synu Bożym, który na ziemię zstąpił, żeby nieść „Pokój ludziom dobrej woli”.

DORZUCMY COŚ DO „SERCA MAGISTRACKIEGO”

Czy jednak pozwolimy nieszczęśliwym tym braciom naszym cierpieć tak tej nocy uroczystej? Czy serca nasze nie skruszą się?

Mało wprawdzie mamy, ale i z tej małości ułamymy cząstkę

choćaby i dajmy w wigilijnym podarunku tym, którzy łakną ciepła serdecznego i kąsa pożywienia.

Pójdźmy za przykładem naszych władz miejskich. One postarają się dopomóc braciom naszym. Na swój sposób dopomoga.

Władze miejskie zapalą na placach i rynkach stołecznych choinki.

Raz, że to ładnie będzie, drugi raz, że niech i bezdomni coś mają, a poza tem musi być wiadać, że i miasto coś robi...



Królowa Matka — Maria Rumuńska dokonała otwarcia wielkiego kiermaszu gwiazdkowego na rzecz biednych dzieci, zorganizowanego przez rumuński Związek Kobiet. Na zdjęciu — członkinie tego Związku z królową Marią na czele (na zdjęciu na prawo) w strojach narodowych.

Sąd na wieży telefonów PASTY-y bada na miejscu „zdrowie” liczników

W głośnym procesie jednego z abonentów, adw. Karena, przeciwko P. A. S. T. zgodnie z powziętą decyzją wczoraj od była się sądowa wizja lokalna w baszcie Cedergrena, celem sprawdzenia sposobu zainstalowania liczników, tudzież ich sprawności.

Na miejsce przybył sędzia Wellin wraz z protokulantem, powód adw. Karen i jego rzecznik adw. Goldwag, pełnomocnik P. A. S. T.-y adw. Święcicki oraz liczni przedstawiciele prasy.

Przed udaniem się do sal, w których mieszczą się ogromne tablice z licznikami, odbyła się w gabinecie dyr. Ołędzkiego rozprawa, w czasie której profesor Politechniki, Rechciński, powołany w charakterze biegłego, odpowiadał na pytania, stawiane przez sąd i strony.

Prof. Rechciński stwierdził, że zasadniczo liczniki działają sprawnie. Jednakże, wskutek uszkodzeń, licznik może wykazywać błędną ilość przeprowadzonych rozmów, a co więcej, uszkodzenia w jednym liczniku mogą oddziaływać na inne.

Błędne wskazywania licznika trwać mogą tak długo, póki dzięki specjalnie zainstalo-

wanej aparaturze kontrolującej, personel stacji nie zostanie zaalarmowany zapomocą t. zw. sygnalizacji „lamentowej”.

Na następne pytanie biegły prof. Rechciński wyjaśnił, że jeśli jest błąd w aparaturze, to możliwe jest, że jakkolwiek nikt z danego aparatu nie rozmawia, licznik wykazuje rozmowę.

Licznik rejestruje rozmowę zasadniczo dopiero wówczas, kiedy po połączeniu obydwa rozmawiający podniosą słuchawki. Wykluczone jest, aby licznik wykazywał rozmowę, o ile wywołany numer jest zajęty, lub gdy nikt do aparatu się nie zgłosi.

Liczniki telefoniczne są dokładniejsze i ściślejsze od liczników, czy to elektrycznych, czy gazowych, bo tamte mają t. zw. „błąd ciągły”.

Prof. Rechciński odpowiadał na szereg jeszcze pytań o charakterze teoretycznym.

Z kolei sąd ze wszystkimi zebranymi udał się do sali liczników, gdzie przeprowadzono różne badania.

Biegły dopiero po dokładnym poznaniu się z urządzeniem stacji i liczników wyda szczegółową opinię na piśmie.



Zajęcie z ostatniej podróży cesarza Haile Selassie na front i do głównej kwatery wojsk abisyńskich w Dessie, gdzie, jak wiadomo, cesarz był obecny podczas bombardowania tego miasta. Cesarz podróżował z zachowaniem wszelkich środków ostrożności, nie tylko on, ale i jego otoczenie, a nawet straż przy-
boczna obrani byli w sztywne stroje.

Andrzej Szary

Za grzechy matek

Wzruszająca tragedia w rodzinie księżęcej

Pani Franciszka Baczkowska została, jak już wiemy, w swoim czasie opiekunką małej Haneczki, nieslubnej córki księżny Krystyny Runiewiczowej, owocu jej cudzołóżnej miłości z hrabią Alfredem Laneckim. Została opiekunką mimowolną, wskutek śmierci Magdy Gerdziakowej, która umarła, a jej mąż zniknął bez śladu. Straciwszy wszelką nadzieję na odnalezienie prawdziwej matki, Baczkowska zatrzymała dzieciaka u siebie ku wielkiej radości jej synka, małego Zbyszka.

Gorąca sympatja, jaką żywił Zbyszek dla Haneczki, nie byłaby Baczkowskiej tak niemiła, gdyby nie to, że Zbyszek wciąż powtarzał, że to nie inaczej, jak tylko wskrzeszenie jego zmarłej siostrzyczki Anusi. Wpływało nato nawet podobieństwo imion. Haneczka to przecież też Hanusia, a między Hanusią a Anusią różnica niewielka. To też Zbyszek zaczął nawet stopniowo Haneczkę nazywać Anusią. Gdy jego matka to usłyszała, zgromiła go surowo. Łzy jej stanęły w oczach. To utożsamianie obcej dziewczynki z jej zmarłą córeczką, z jej dzieciną z krwi i kości raniło serce matki. Ze łzami w oczach stanowczo zabroniła Zbyszkowi nazywać Haneczkę Anusią, czy nawet Hanusią. Zagroziła, że gdyby to się jeszcze kiedyś powtórzyło, odda Haneczkę do przytulku.

Zbyszek przeraził się tem niemało. Już także miał łzy w oczach. Zapytał z drżeniem:

— Więc jakże mam ją nazywać?

Odparła:

— Trzeba będzie wymyśleć jej jakieś imię. Ponieważ mała jeszcze nie mówi, stanie się to bez trudu. Połóż to też wreszcie kres mojej udręce, której dłużej znosić nie mogłabym.

— Dobrze, ale jakie imię jej damy? — zapytał Zbyszek, poważnie zamyślony i zakłopotany.

— Myślałam sobie zawsze, że gdybym miała jeszcze kiedyś drugą córeczkę, nazwałabym ją Stenią. To takie śliczne imię. Przypuśćmy więc, że Stenia przyszła na świat. I że to właśnie ona...

— Dobrze, dobrze! — zawołał Zbyszek, uradowany, klaskając w ręce — Stenia to naprawdę bardzo ładne imię. Wcale niegorsze, niż Haneczka.

Od owego dnia Haneczka nazywała się Stenią. Pod tem imieniem wzrosła, pod tem imieniem znali ją wszyscy dokoła.

Początkowo Baczkowska nie chciała nazywać Steni swoją córką. Nie czuła się nawet w prawie przyswajając sobie miana jej matki. Potem wszakże

pomyślała sobie, że Stenia będzie się czuła w przyszłości bardzo upośledzona, wiedząc, że jest przypadkową przybłądą. To też zrobiło jej się żal Steni...

Wymyśliła więc całą historyjkę, że to Stenia jest niby bratanicą jej zmarłego męża i sierotką, którą odumarli rodzice, gdy jeszcze była małym dzieckiem. Wobec tego Stenia nazywała Baczkowską ciocią, a Zbyszek — kuzynkiem.

Baczkowska dużo szyla w domu. Stenia od najmłodsze dzieciństwo usiłowała naśladować swoją opiekunkę. Początkowo Baczkowska zabraniała jej tego, obawiając się, aby dziewczynka nie pokłuła się igłą lub nie zacięła nożyczkami.

W gruncie rzeczy cieszyła się wszakże z tej skłonności Steni, myśląc, że będzie miała w przyszłości z niej dobrą pomocnicę. Stopniowo więc pozwałała Steni bawić się w szycie, dając jej skrawki i resztki. Była wręcz zdumiona, z jaką umiejętnością małeńka kroila i szyla przyodziewek dla swej lalki z otrzymywanych szmatek. Nawet pokazywała to sąsiadkom, które nie wychodziły z podziwu i mówiły:

— Jeszcze z niej kiedyś będzie wielka krawcowa...

Słowa te mile lechtały ambicję Baczkowskiej. Mimo to nie chciała, aby jej wychowanica została krawcową. Miała dla niej inne widoki. Sama myślała dawniej o tem, aby mieć z niej wykę i w tym celu chciała ją oddać do jakiegoś zakładu krawieckiego na praktykę. Potem wszakże zmieniła zamiar. Po pracowniach okropnie dziewczęta wyzyskiwano. Kazano długo pracować bezpłatnie, niby za praktykantkę, a potem placono głodowe pensje.

Stosunkowo lepsze warunki pracy były jeszcze u modystek i większa możność wybicia się, łatwiej też można było w przyszłości się usamodzielniać.

Jedną z dobrych znajomych Baczkowskiej otworzyła właśnie niedawno magazyn kapeluszy. Do tej właśnie — Karoliny Dłutawskiej — oddała Stenię na naukę. Wielkie zdolności rękodzielnicze Steni i jej mrowcza pracowitość szybko uczyniły z niej doskonałą pracownicę. Baczkowska wszakże nie chciała jej wbijać w dumę, mówiła jej więc:

— Pracujesz wcale nieźle, Stenieczko, ale chciałabym, abyś się jeszcze bardziej wydoskonaliła. Pani Dłutawska jest świetną modystką, ale

nie ma nigdy własnych modeli, nie może więc podążać za modą. Chciałabym cię oddać na mniejsze stanowisko do wielkiego magazynu. Tam dopiero nabierzesz oglady, szyku i elegancji w robocie.

Przypominała sobie, co prawda, swoje własne przykre przeżycia w wielkim magazynie. Pocięła się wszakże:

— Stenia jest nawskroś uczciwa i porządna dziewczyna. Gdyby nawet ktoś na nią nastawał, potrafi się obronić.

Była tylko obawa, że podczas długiej drogi z domu do magazynu, z przedmieścia do śródmieścia i zpowrotem może się czasem coś przytrafić. Nie brak przecież ulicznych uwodzicieli. Ale i na to był sposób. W tym domu mieszkały jeszcze dwie inne panny, także chodzące do pracy w tę samą stronę. Były to: Ola Mantarska i Marysia Borkówna, obie pracujące w wielkim magazynie mód tuż obok magazynu, do którego Baczkowska oddała Stenię.

Wychodziły i wracały zawsze razem. Było różnie i bezpiecznie...

Jeżeli chodzi o Baczkowską, to pracowała nadal usilnie. Pracy było sporo, ale zysku mało. Liczyła nato, że kiedyś syn będzie jej pomagał. Zbyszek zdradzał także pewne zdolności artystyczne. Dostał się do pracowni ceramicznej. Robił wielkie postępy i już nawet zaczął coraz lepiej zarabiać. Zakład ten wszakże wymagał pewnej prezencji, to też Zbyszek musiał być zawsze przyzwoicie ubrany. To kosztowało i pochłaniało sporą część zarobków.

Szefowa posłała kiedyś Stenię do sklepu Tarlickich, ponieważ trzeba było dobrać pewne ozdoby do kapelusza, a Stenia miała bardzo dobry gust, ceniony przez jej szefową.

Tu po raz pierwszy ujrzała syna właścicieli tego sklepu — Gustawa Tarlickiego. Niepospolita uroda Steni, piękniejszej z dnia na dzień, wywarła na nim potężne wrażenie. Gdy Stenia wychodziła, ukłonił się jej. Stenia odpowiedziała skinieniem głowy i wyszła.

Czy bywa doprawdy na świecie tak zwana „miłość od pierwszego wejrzenia”? Oboje zadawali sobie to pytanie, bo ujrzeni się przecież po raz pierwszy w życiu i to tak przelotnie. A jednak to jedno spotkanie pozostawiło niezatarty ślad w ich sercach.

Dalszy ciąg jutro.

OBŁĘDNA MIŁOŚĆ

Na zapytanie ojca Stanisław odrzekł:

— Zamiaru mojego nie zaniechałem. Wprowadzę go w czyn, gdy uznam za stosowne.

— Jak uważasz — odparł hrabia Tadeusz z całym spokojem — wiedz tylko, że natychmiast wtedy przerwę ci dopływ pieniędzy.

— Będzie mi to przykro, ale nie odstraszy.

— Ciekawy jestem, z czego będziecie żyli?

— Z pracy własnych rąk...

— Aż nawet tak? I ta... pani także będzie pracowała... własnymi rękami?

— Może nieco źle się wyraziłem. Oczywiście, będziemy pracowali umysłowo...

— Ale czy i... zarobkowo?

— Owszem...

— Chciałbym to zobaczyć...

— Zobaczysz szybciej, niż ci się zdaje. I wkrótce już otrzymasz zaproszenie na nasz ślub.

— Posłuż mi to tylko, jako znak, że trzeba ci powstrzymać dopływ pieniędzy. Na twoim ślubie nie zobaczysz ani mnie... ani matki...

— Matka chyba przyjdzie.

— Nie. Bo ja ją o to poproszę. To będzie dla niej bardziej przekonywujące, niż twoje zaproszenie na ślub.

— Cóż? Będzie mi bardzo przykro... ale nie zmienię mego postanowienia.

Hrabia Tadeusz ani na chwilę nie brał na serio słów syna. Najnieśluszniej, Stanisław i Mila zarabiali już teraz tyle, że ich zamiary nabierały zupełnie życiowych kształtów.

Naradzali się nad zebraniem funduszy. Mila, jako zapobiegliwsza rzekła:

— Patrz, jaki miałam dobry pomysł z tem wszystkim. Ojciec narazie jeszcze ci daje pieniądze, możemy więc nie zmieniać trybu życia, a wszystko zarobione przez nas od tego czasu dać już na P. K. O. sporą sumkę. Mam teraz nowy plan.

Niewiadomo poco mieszkam w dalszym ciągu tak zbyt kłopotliwie. Zamieńmy to mieszkanie na znacznie skromniejsze i obliczone na nas dwoje. Będzie to naszym przysłem ogniskiem domowym. W ten sposób zaoszczędzimy sobie jeszcze sporo pieniędzy. Uważam też, że możemy narazie żyć o wiele skromniej. Ja już stopniowo coraz bardziej przestaję się stroić. Posiadane toalety starczą mi jeszcze na długo, a w futra i obuwiu jestem zaopatrzona na kilka lat. Jeżeli która sukienka wyjdzie z mody, będzie ją można przerobić. Gdy będziemy teraz oszczędzali na mieszkaniu i utrzymaniu, można będzie wkrótce już mieć fundusz na kupno skromnego mieszkania oraz na zadatkowanie mebli. Resztę zapłacimy na raty. Jeszcze tylko na remont i odświeżenie mieszkania potrzeba będzie trochę pieniędzy. A potem można będzie śmiało dać na zapowiedzi.

Szczęście sprzyjało im zdumiewająco. Wnet już znalazło się miłutkie mieszkanko na kolonji za stosunkowo niskie komorne: trzy małe, ale schludne pokoiki, nowoczesnie urządzone, jasne, widne, słoneczne. Odstępne szybko wpłacono z posiadanych oszczędności i remontowano mieszkanie usilnie. Mila sama dobierała tapety i korzystała z każdej wolnej chwili, aby zaglądać do ich gniazdka, upiększając je i ozdabiając. Dano już na zapowiedzi...

Wreszcie mieszkanko było gotowe do zamieszkania...

Zbliżał się dzień ślubu. Mila powiedziała kilka dni przedtem Stasiowi:

— Wiesz co? Nie посыłaj rodzicom zawiadomień. Skoro i tak mają nie przyjechać...

— Zwykła przyzwoitość wymaga jednak...

— A ja ci nato powiem co innego. Jeżeli nie pošlesz zawiadomienia, nie będą wiedzieli o naszym ślubie... A jeżeli nie będą wiedzieli, nie po-

wstrzymają ci dopływ pieniędzy...

Stanisławowi zrobiło się przykro... Rzekł:

— Wolalbym nie stosować takich kombinacji. O ślubie dowiedzą się zaś i tak, skoro wyprowadzę się z domu.

Wtedy Mila zaryzykowała:

— A jeżelibyś się... nie wyprowadził?

Tu już Stanisław oburzył się:

— Jakże ty sobie wyobrażasz nasze małżeństwo?

— Nie zmieniliby się nic... Przecież i tak nieraz zostawałaś u mnie na noc.

— Mój Boże, że ty też nie rozumiesz tej różnicy! Robisz mi wielką przykrość. Słowo daję. Nie wiem, jak ty traktujesz nasze małżeństwo, ale ja bardzo poważnie. Wiesz przecież, że narażam się nawet na zerwanie z rodzicami, co mi przyjdzie z wielkim trudem, zwłaszcza ze względu na matkę.

Jeżeli nato się decyduje, więc chyba tylko dlatego, że miłość ku tobie jest we mnie silniejsza, niż wszystko. Chcę być twoim mężem przed Bogiem i ludźmi. Nie chcę się przed nikim z tem ukrywać. Chcę być normalnym mężem i już!

Mila zrozumiała, że... przeholowała... Trzeba było koniecznie udobruchać Stasia. Nie przyszło jej to z trudem. Miała nato swe wypróbowane sposoby. Wiedziała dobrze, że Staś staje się bezbronny, gdy poczuje ją w swych ramionach. Zastosowała ten niezawodny sposób. Wyszła więc na lekcję uspokojony.

Natomiast gdy Mila została sama, zamyśliła się nad tem zajściem. Zrozumiała, że tak, jak ona w tej chwili — mogła się zachować nawet niekoniecznie zajadła materialistka, ale prosto kobieta... niekochająca. Czy wolno jej więc naprawdę wyjść za Stanisława? Czy nie cofnąć się w ostatniej chwili? Dla jego dobra i jej własnego?

Dalszy ciąg jutro.

Dorabiali na zapomogach pogrzebowych

Przyjaciółka i znajomi „umierali”... dla Kasy Chorych

Jan Gozdalik, zamieszkały wraz ze swą przyjaciółką, Bronisławą Cieciewicz, u Wacława Kotulskiego, który oprócz domku miał zapisane na swej „hipotece” 8 wyroków, skazyjących za różne przestępstwa Dobrana para wpadła na cyniczny, choć niezmiernie wesoły, pomysł „dorabiania się” na odbieraniu zapomóg pogrzebowych od Ubezpieczalni Społecznej w Warszawie.

Sposób okazał się wprost nadzwyczajny. Oto Bronisława Cieciewicz, zdrowa i pełna życia młoda kobieta, położyła się do łóżka, udając chorą. Gozdalik wezwał lekarza z Ubezpieczalni, dr. S.

Dr. S. przyszedł, obejrzał, zapisał i prosił motopirynę i wodę utlenioną do płukania gardła, poczem, znajdując stan „chorzej” zadowolający — opuścił mieszkanie Gozdalika.

Nazajutrz do dr. S. przychodzi Gozdalik z żalobną opaską na ramieniu i, jęcząc, mówi:

— Panie doktorze! Niestety umarła!

— Co? Jak? Kto umarła?

— Ano, moja żona, Cieciewicz, u której pan doktor był wczoraj.

Lekarz otworzył szeroko oczy, nie przypuszczał bowiem, aby „choroba” zrobiła tak szybkie postępy.

Gozdalik poprosił o zaświadczenie lekarskie, co do przyczyny zgonu.

Dr. S. zawahał się, nie wiedział, jak ująć, ale wreszcie wydał zaświadczenie, zaznaczając, iż Cieciewicz zmarła wskutek choroby serca. Ucieczony Gozdalik pobiegł do domu. Okazawszy przyjaciółce dokument, że zmarła na serce, kazał jej coprzedniej wstać z łóżka i pójść z nim do parafji, celem sporządzenia aktu zejścia.

„Nieboszczka” wypełniła śpiesznie życzenie przyjaciela.

Udał się do kancelarii parafjalnej.

Tu Gozdalik, nie zdejmując opaski żalobnej, odegrał wspólnie drugi akt komedji. Urzędnik okazał zaświadczenie lekarskie o przyczynach zgonu swej żony niesłubnej, Bronisławy Cieciewicz.

Urzędniczka spisała akt zejścia.

Pod aktem podpisali się nacowni świadkowie śmierci: Gozdalik i „nieboszczka”, Bronisława Cieciewicz, która dla przyzwyczajenia podpisała się nazwiskiem Stanisławy Zielińskiej.

Ale nie na tem jeszcze koniec. Trzeba było zdobyć rachunek zakładu pogrzebowego. I nato znalazł się pomysłowy sposób. Gozdalik wszedł do jednego z zakładów pogrzebowych i prosił o urządzenie pogrzebu dla zmarłej żony.

Umówiono się co do jakości karawanu, zaprzęgu i t. d. Ustalono również cenę pogrzebu. Gozdalik prosił tylko o wystawienie rachunku zgóry, by mógł pieniądze za pogrzeb otrzymać z Ubezpieczalni. Nieprzeczuwający podstępnie właściciel zakładu rachunek wystawił.

O to tylko szło.

Mając już wszystkie dokumenty, Gozdalik poszedł do Ubezpieczalni Społecznej i prosił o zapomogę pogrzebo-

wą, w związku z pogrzebem żony swej, Cieciewicz. „Papiery” były w porządku i Ubezpieczalnia zapomogę wypłaciła.

Tegoż wieczora w mieszkaniu Gozdalika odbyła się wielka libacja, na której toast na cześć Ubezpieczalni wygłosiła „zmarła” i „pocnowana”, Bronisława Cieciewicz.

Po tej, tak pomyślnie zakończonej próbie, postanowiono doskonały proceder uprawiać nadal.

Wprowadzono tylko pewne uproszczenia. Oto zaświadczenia lekarskie i rachunki zakładów pogrzebowych zaczął fabrykować Kotulski.

Pomysłowa szajka zaczęła „uśmiercać” wszystkich swoich znajomych.

W ten sposób „umarł” brat Gozdalika, kuzyn Kotulskiego i wielu innych.

Za każdym razem Ubezpieczalnia płaciła zasiłek pogrzebowy.

Urzednicy Ubezpieczalni dziwili się nawet, że na Gozdalika spadła jakaś plaga.

W krótkim odstępie czasu bowiem „zmarł” 3 osoby z jego najbliższej rodziny.

Aż wreszcie oszustom powiększyła się noga.

W Ubezpieczalni pewien interesant wzbudził podejrzenie. Przyszedł on, celem odbierania zapomogi po śmierci niejakiego Korytkowskiego, szolera Związku Strzeleckiego. Wśród złożonych dokumentów zakwestjonowano zaświadczenie, wystawione przez Związek Strzelecki, którego pieczęćka była dziwnie niewyraźna.

Urzednik Ubezpieczalni po-

stanowił rzecz sprawdzić. Za telefonował do Związku Strzeleckiego:

— Tu referat zapomóg pogrzebowych Ubezpieczalni. Kto z rodziny po ś. p. Bolesława Korytkowskim otrzymał zaświadczenie?

Traf chciał, że telefon odebrał właśnie sam Bolesław Korytkowski. Dowiedziawszy się od Ubezpieczalni, że już umarł, o mało nie zemdlął ze zdziwienia. Ledwo zdołał wy-

jaśnić, że żyje i cieszy się dobrem zdrowiem. Teraz dopiero w całą aferę wdał się Urząd Śledczy. Dochodzenie doprowadziło do ujęcia całej szajki pomysłowych oszustów.

Wczoraj przed Sądem Okręgowym w Warszawie stanęli pod zarzutem oszustw i fałszerstw Kotulski, Gozdalik, Cieciewicz oraz Eugenja Zmysłowska, która była „świadkiem” przy sporządzaniu w parafjach aktów zejścia.

Przed pulpitem świadków przesunął się szereg osób, które szajka „uśmierciła” i „pochowała” za życia.

Oskarżenie wnosil prok. Zarembo, Oskarżonych bronili adw. Szczerbiński i apl. adw. Nadel. Sędzia Arnold wydał wyrok, skazujący Kotulskiego na rok, Gozdalika na 8 miesięcy więzienia. Obydwie kobiety skazano po 6 mies. aresztu, zawierając zresztą wyroki nanie kary na 2 lata.

Naiwnych nigdy nie zabraknie

Kota w worku kupował od kanclarzy i kto? — Lekarzy!

Do lekarza - dentysty, Stanisława Cieleckiego, zgłosił się pewnego dnia jakiś nieznajomy, uskarżając się na ból zęba.

Lekarz szczegółowo zbadał jamę ustną i nic nie zauważył. Między pacjentem a lekarzem wywiązała się rozmowa, w toku której pacjent okazał złote monety rosyjskie, dodając, iż ma ich cały worek. Skarb ten udalo mu się wywieźć z So wietów, gdzie zapadł nań wyrok śmierci za „burżujską” działalność.

„ŚWIETNY INTERES” W WORKU

Pacjent wyraził gotowość odstąpienia monet po niskiej cenie. Lekarz zgodził się i umówiono już cenę w kwocie 24 tysięcy złotych. Transakcja miała się odbyć nazajutrz, gdyż lekarz musiał podjąć potrzebną sumę z banku.

Jakoż następnego dnia przyszedł ów pacjent z dużą i ciężką walizką w ręku. Otworzył ją i z worka, znajdującego się

w walizie wyjął kilka monet uwalanych gliną. Lekarz monety obejrzał i uznał je za prawdziwe. Wtedy właściciel skarbu walizkę zamknął na klucz i oświadczył, iż przyszedł tu w towarzystwie swego znajomego i chciałby, aby ten był świadkiem transakcji. Cielecki zgodził się bez wahania.

STARSZY PAN Z BUJNĄ BRODĄ BYŁ OSTROŻNY

Po chwili wszedł starszy pan z bujną brodą. Poproszono lekarza, aby pieniądze dał do obejrzenia, gdyż dużo jest fałszywych banknotów. Lekarz wyciągnął z szafy pieniądze. Przybyli obejrzel je, obliczyli, a następnie owiązali w chustkę i zwrócili lekarzowi, poczem zapowiedzieli, iż wrócą zaraz z drugim workiem.

A. P. CIELECKI CZEKAL, CZEKAL CIERPLIWIE

Lekarz cierpliwie czekał do wieczora. Wreszcie zajął do szafy i omal nie zemdlął z przerażenia. W chustce zamiast

banknotów były... skrawki gazet.

Domyślając się, iż padł ofiarą oszustów, wezwał policję, która przystąpiła do otwarcia pozostawionej przez przybyłych walizki. Okazało się, iż w walizce nie było nawet śladu złotych monet, worek bowiem był wypelniony... gliną i fasolą.

KANCIARZE SA — ZŁOTO ZNIKŁO

Dopiero po dłuższych poszukiwaniach udalo się cynicznych oszustów odnaleźć.

„Rosyjskim uciekinierem” okazał się znany na terenie Warszawy aferzysta — Józef Zalewski. Pomocnikiem jego 55-letni Sruł Nagielkopf, grasujący oszust. Specjalnością Nagielkopa było odgrywanie roli „konsula” wśród emigrantów.

Zalewski i Nagielkopf stanęli wczoraj przed Sądem Okręgowym w Warszawie.

Sąd postanowił sprawę odroczyć.

Gwiazdkowe ciągnięcie loterii państwowej

Główne wygrane

Zł. 20.000 na nr.: 25705

Po zł. 5.000 na n-ry: 101049 109033

152833 156897 180433 183605

Po zł. 2.000 na n-ry: 35736 46660

49724 50595 92221 93023 105651 104895

132392 165191

Po zł. 1.000 na n-ry: 968 1005 1400

4193 3712 1545 2075 6582 6784 12507

13328 13633 13478 14731 16846 18862 23714

24913 28399 29000 32012 35635 41125

41199 42826 46860 46741 49674 54901

55782 58352 59727 61916 65266 68090

68949 69776 70216 72324 75958 78475

75535 83366 85249 86994 87227 89406

95294 96527 100170 101416 103527 104617

107940 109817 110671 111454 110567

112715 112933 114591 121411 125313

129119 130985 131441 134183 136914

135819 136372 138209 141471 142057

132330 146146 147561 151521 156611

157527 157906 156363 157832 153777

161107 162038 162745 160965 160817

165384 166810 168429 170762 172316

181183 183821

Wygrane po 200 zł.

363 468 1085 231 509 65 99 705 872

953 2018 412 793 836 3398 409 847 4157

269 365 5455 88 643 56 98 871 6068 104

244 827 7109 225 8269 9033 124 266 716

10251 424 94 11464 676 743 861 943

13300 14595 920 16034 282 631 17166

71 317 560 753 18440 648 86 19095 216

311 981

20055 982 21117 411 884 950 22130

263 731 23126 441 946 24881 967 20060

182 549 27278 494 966 28338 748 73

29014 237 594 875

30363 31536 800 88 33098 756 34135

71 238 36768

38315 486 890 39005 31 109

40247 329 54 786 41585 87 42178 461

515 87 889 43249 67 44374 747 867

45476 804 46052 331 537 905 8 47500

40 665 48139 241 49099 199 423 606

702

50014 536 819 51838 901 52088 185

53063 643 54030 193 818 55014 56737

934 57000 94 58317 53 640 59028 117

890 845

60401 556 824 61107 846 62079 479

975 63615 772 64555 75 85 849 65210

354 957 65606 67557 608 68 996 68116

807 69123 68 976

70219 496 591 71125 289 339 484 527

713 72 187 73 369 74 116 76 697 791

990 75177 549 835

76484 601 78243 57 950 79267 602

80576 81565 82008 164 370 814 83304

492 998 84080 556 632 85017 709 86053

214 65 87117 383 605 830 984 88161

215 64 561 70 883 932 89150 308 488

822

90007 863 91397 663 92823 981 93180

768 94536 85 663 95480 767 96220 36 561

99444 659

100011 955 101454 102270 430 103480

695 104680 946 105615 106194 364 551

669 107128 304 108126 473 747 989

109856

110043 592 969 111003 36 618 112277

113484

114646 751 803 115049 182 374 593 656

763 116037 425 325 117747 118155 297

507 702 119205 384 522 696

121290 938 122058 927 123484 560 625

758 124082 156 555 71 661 125476 126016

127291 510 720 128466 77 85 926 129148

319 795

130145 291 338 874 999 13123981 349

448 132321 33 691 894 133096 401 68 567

794 863 90 935 134055 415 61 560 604

850 56 135077 459 137161 486 533 138159

242 336 680 829

140352 789 873 141519 816 95 142314

933 143815 144279 469 146071 124 602

147430 562 796 148033 630 875 149209

723

150029 124 952 151146 335 511 734

152063 680 970 153003 70 191 556 602

754 154287 525 836 155955 156402 52

798 158073 164 422 662 159527

160046 111 161476 796 938 46 162093

241 884 163289 476 634 164638 914 93

165195 677 166027 319 790 981 167142

317 767 168426 86 169423 575

170209 470 556 708 171567 172065 603

173073 244 174902 823 532 90 777 176472

363 87 177831 178058 208 366 809 179571

670

180250 526 181580 901 182066 728 931

183107 390 184453 70

Wygrane po 100 zł.

19 255 95 349 590 612 2171 669 743

912 3356 746 823 4240 403 24 545 89

778 986 6098 110 464 575 692 828 78

7072 257 77 795 831 6535 754 56 919

9066 150 65 977

10298 42 61 307 15 49 64 563 803

11267 308 595 626 68 749 826 12024 258

85 422 583 13093 176 214 33 358 69 531

43 881 14176 388 597 15264 455 74 519

622 53 817 47 916 16163 95 222 65 450

71 607 844 52 957 17063 110 217 453 518

701 70 889 18181 287 532 59 730 80

19207 61 344 404 504 80 761 914

KINO-TEATR

CZARY

w Piotrkowie

Najzabawniejsza i najweselsza komedia sezonu

Wielka Księżna
(CHŁOPIEC HOTELOWY)

Zabawne sytuacje. Świetni aktorzy. Pikantne sceny.

Nad program: „TYGODNIK AKTUALNOŚCI”.

Początek o godz. 5 p.p., w niedziele i święta o godz. 3 po poł.

KINO-TEATR

NOWOSCI

w Piotrkowie

Najweselsza komedia muzyczna o niebywalej treści

SPIEW CAŁUS DZIEWCZYNA

W roli głównej najbardziej czarująca artystka
MARTHA EGGERTH

Nad program: „TYGODNIK AKTUALNOŚCI”.

Początek o godz. 5 p.p., w niedziele i święta o godz. 3 po poł.

Wszystkim którzy okazali nam tyle serdecznego współczucia i wzięli udział w odprowadzeniu na miejsce wiecznego spoczynku Drogiego nam Syna, Męża, Ojca i Brata

Jana KOBOSA

ADWOKATA

a w szczególności: Ojcu Gwardjanowi Zakonu Ojców Bernardynów, czcigodnym i zacnym P. Mecenasowi Dobrosławowi Kleyna i p. Rejentowi Władysławowi Piaseczyńskiemu za tyle dowodów prawdziwej przyjaźni okazywanej zawsze Zmarłemu. P. Mec. Feliksowi Jastrzębskiemu za pożegnalne słowa wypowiedziane nad grobem, Kolegom Adwokatom, Panom Sądownikom, krewnym i znajomym tą drogą serdecznie dziękujemy

Matka, Żona, Córka i Bracia

CZYN

GODNY NAŚLADOWANIA

Wśród ogólnej pauperyzacji społeczeństwa spowodowanej wszelkiego rodzaju niedociągnięciami budżetowymi poszczególnych rodzin. Ostatnią obojętną pensją urzędniczych kryzysem i t. d. i t. d. znajdują się ludzie, którzy doceniając swe położenie materialne chcą nieść pomoc biedniejszym, ażeby tą drogą wchodzić w położenie materialne tych, którzy nie mogą utrzymać zarówno siebie oraz rodzinę wraz z dziećmi; ażeby ich nie zepchnąć poza nawias życia i bytowania ludzkiego — popierają w sposób na jaki ich stać. Wszyscy wiedzą, że na świecie jest bieda. Wszyscy z nią walczą. Walczy kupiec, walczy urzędnik, walczy

oficer, walczy emeryt, walczy robotnik, walczy przemysłowiec. Jednak z pól tych wszystkich znajdują się tacy, którzy już materialnie przyczyniają się z pośrednictwem lokalnego Komitetu Obywatelskiego Niesienia pomocy Najbiedniejszym do częściowego, choć w małym stopniu polepszenia ich stanu.

Nadeszła zima, która jest najcięższym okresem przetrwania szczególnie dla tych, którym wyżej wymieniony Komitet nie może pomóc materialną. Do Komitetu tego ze wszech stron napływają ofiary w naturze i gotówce. Znamy obywatelskie posunięcia przemysłowców, urzędników, adwokatów i t. d. ostatnio zasługujący na podkreślenie czyn, który jest godny naśladowania w sferach kupieckich, czyn p. Michała Strzelca, właściciela sklepu kolonialnego, który przeznaczył 1% swych dochodów ze sprzedaży przedświątecznej i całego okresu zimowego na rzecz Powiatowego Komitetu Obywatelskiego Niesienia Pomocy Najbiedniejszym.

Komitet tą drogą apeluje do wszystkich P. T. Kupców, ażeby, o ile mogą choć w minimalnym stopniu przyczynili się do poparcia celów i zadań Komitetu.

Radjo w sobotę

6.30 Audycja poranna. 12.03 Dziennik południowy. 12.15 Koncert. 13.00 Muzyka salonowa. 13.25 Chwilka gospodarstwa domowego. 14.30 Ze świata bajek — koncert. 15.00 Fragment z powieści „Krzysztof Arciszewski”. 15.30 Muzyka lekka. 16.00 Lekcja języka francuskiego. 16.15 Pieśni w wykonaniu E. Maja. 16.30 Skrzynka techniczna. 16.45 Cała Polska śpiewa. 17.00 Reportaż z Prus Wschodnich. 17.15 Nowości z płyt. 17.45 „Gronostaj” — pogadanka. 17.50 Nasze miasta i miasteczka. 18.00 Audycja poświęcona pamięci Władysława Macury. 18.30 Przegląd wydawnictw. 18.40 Pogadanka społeczna. 18.45 Muzyka lekka. 19.00 Przegląd prasy rolnej. 19.35 Wiadomości sportowe. 20.00 Koncert Chóru Erjana. 20.45 Dziennik wieczorny. 20.55 Obrazki z Polski współczesnej. 21.00 Kraków starodawny gród — aud. dla Polaków zagranicą. 21.30 Wesoła Syrena. 22.00 Muzyka. 23.05 Muzyka.

w Piotrkowie

MÓWIĄ ŻE...

...bywalczy restauracji wspominają smutną rocznicę p. Piątka, który stał się ofiarą pajaka knajpianego, znanego na bruku piotrkowskim naciągacza i lizunia, nie przestającego obecnie naciągac innych obywateli za pośrednictwem grafomańskich wierszydel mających być jakoby kupiecką reklamą.

Zakupy świąteczne

Zbliżają się święta, od których dzieli nas zaledwie kilka dni, a niejedyn z kupujących debatuje nad tem, gdzieby się udać po zakupy, aby stosownie do obecnych warunków życiowych móc nabyć odpowiedni i niedrogi towar, a przede wszystkim ten produkt, który sprawia naszym milusińskim wielką niespodziankę i uciechę, osładzający świąteczną tradycję.

Jakież smutne Święta byłyby dla nich, gdybyśmy nie mieli w domu ciasta, pierników, makowca i tak lubianych przez naszych milusińskich bakalii, cukierków, ciastek lub czekoladek ze znanej już oddawna zarówno w Piotrkowie jak i okolicy, Cukierni p. Prezesa Feliksa Tenzerta.

Wyroby z tej cukierni są niezmiernie różniące się od najprzedniejszych produkcji firm stołecznych, a jednak w cenie jest kolosalna różnica.

Właściciel p. Prezes Tenzert, zawsze ofiarny na cele humanitarne, czuwa astawicznie o sobie przy fabrykacji swych renomowanych przetworów cukrowych, które zawsze znajdują swych najwybredniejszych smakoszy i zasługują na specjalne wyróżnienie, bowiem dewizą firmy jest: **PIERWSZORZĘDNY TOWAR — UMIARKOWANE CENY!** Wuka.



BALLADA O ŻOŁNIERZU
(Audycja świąteczna)

W ramach organizowanych przez Wojskowy Instytut Naukowo-Oświatowy M. S. Wojsk. audycji radiowych nadana będzie w dniu 25 grudnia o godzinie 20 audycja żołnierska pióra Zygmunta Nowakowskiego p. t. „Ballada o żołnierzu w wykonaniu zespołu artystów krakowskich.

OBWIESZCZENIE Nr. Km. 40/35

Komornik Sądu Grodzkiego w Piotrkowie, rewir I-go zamieszkały w Piotrkowie, przy ul. Narutowicza 26 na zasadzie art. 602 K. P. C. obwieszcza, że w dniu 8 stycznia 1936 r. od godziny 10-tej odbędzie się licytacja publiczna ruchomości, należących do Władysława Guderskiego znajdujących się w jego pomieszczeniu (sklepie) w Piotrkowie przy ul. Piłsudskiego Nr. 91 a mianowicie: urządzenie sklepowe, wody kolonijnej, farby do włosów, kremu, szczonek do włosów, pomady do ust, mydła, pudru, proszku na owady, perfum i szpryczek gumowych, oszacowanych na łączną sumę 844 zł 60 gr, które można oglądać w dniu licytacji w miejscu sprzedaży, w czasie wyżej oznaczonym.

Komornik (—) Józef Starzewski

Restauracja „BIAŁY BAR”

PIOTRKÓW, SŁOWACKIEGO 23, TEL. 13-33

— poleca na święta: —

KONIAKI		WINA	Krajowe
LIKIERY		„	Krymskie
MIODY		„	Francuskie
Wódki gatunk.		„	Węgierskie

najprzedniejszych firm.

WÓDKI i SPIRYTUS

PO CENACH MONOPOŁOWYCH

Ceny umiarkowane dostosowane do obecnych warunków!!!

PIEKARNIA PAROWA i CUKIERNICZA
M. MĘCIKIEWICZA

FILJE: Słowackiego 14 i 34 i Rynek

Trybunalski 4.

Telefony 14-98, 19-10.

POLECA NA ŚWIĘTA:

Ciasta, makowce, placki migdałowe, ciastka i inne wyroby, wchodzące w zakres piekarniano-cukierniczy.

OBŚLUGA SZYBKA i BARDZO SOLIDNA.

TOWAR PIERWSZORZĘDNY. — — — CENY NISKIE

Jak kwiat bez słońca

Jak młodość bez miłości

Tak święta bez OKOCIMA

Nie sprawią radości.

MECHANICZNA PIEKARNIA i WYROBY CUKIERNICZE
Józefa Gadzinowskiego

Piotrków, Piłsudskiego 84. Filja Słowackiego 24.

TELEFON 13-05

POLECA na Święta: ciasta, ciastka, bakalie, strucle, makowce i inne wchodzące w zakres cukierniczo-piekarniany

Specjalność firmy: PIERNIKI MIODOWE.

CENY NISKIE!

SKLEP KOLONJALNO-SPOŻYWCZY

Władysława Łukaszewskiego

Piotrków, ul. Słowackiego 22.

POLECA NA ŚWIĘTA:

Bakalie, pierniki, owoce krajowe i zagraniczne, bombonierki, czekolady, cukry czekoladowe, ozdóbki choinkowe i t. d. oraz ryby, sery wędliny suszone, sproty, skumbry, wszystkie przyprawy do ciast i wszelkie inne produkty najpotrzebniejsze dla Pań domu po cenach jak zwykle najniższych

DEWIZA FIRMY: DUŻY OBRÓT — MAŁY ZYSK.

Tania sprzedaż gwiazdkowa
w firmie „ZENITH”

Piotrków, ulica Sieradzka 2

Kupujemy biżuterję stare złoto

i srebro — płacimy najw.ceny

Zegarki, obrączki ślubne i artykuły optyczne
Eleganckie pierścionki, biżuterja
Nakrycia stołowe i platerja
Instrumenty muz., patefony i płyty
Taniej od 15 do 40 proc.
Halo! Halo!
Reperacje w zakresie powyższym wykonuje się starannie i solidnie.

Na święta!

świeże jaja, mleko, śmietanki, masło deserowe, solone do potraw i ciast w najlepszym gatunku i po najniższych cenach jak również w dużym wyborze pierniki i ciasta nabyć można tylko w

Pijalni Mleka „ZDROWIE”

Słowackiego 4, przy Ogródku Bernardyńskim tel. 10-33.

PRENUMERATA miesięczna Dziennika Piotrkowskiego wynosi złotych 2.50 z dostawą zł 3, kwartalną złotych 7, z przesyłką zł 8

CENY OGŁOSZEN: 1-sza str. 1 wiersz mil. jednolamowy 80 gr, w tekście 60 gr. Ostatnia strona 40 gr, drobne 20 gr za wyraz.

Wydawca i Redaktor Bronisław Kalwary.

„Drukarnia Krajowa” Pracowników Drukarskich, Piotrków Sienkiewicza 14.

Cukiernia „Krakowianka” Piotrków, Plac Kościuszki 7, tel. 12-74, poleca znanej dobroci własne wyroby cukiernicze
Najlepsze pączki po 15 gr., ciastka deserowe po 18 gr.